Nr. 238. Lwów. — Wtorek dnia 16 października. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Brunona B.
Jutro: Lucyny.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 27·0
Zachód „ 5 „ 50

Długość dnia g. 10 m. 38·0
Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wzdłuż ulic Rzymu ustawiono w piątek dwie podwójne ściany z żołnierzy, a między niemi posuwał się galowy powóz Wilhelma ku Watykanowi. Na utworzenie tego szpaleru użyto dwie pełne brygady piechoty. We czwartek, gdy cesarz niemiecki wjeżdżał do Rzymu, było to samo i również tak obsadzono ulice w sobotę, kiedy berliński gość z królem Humbertem wyjechali na przegląd wojsk.

Taką dekoracją ulic, nielicującą z przesadnym cokolwiek entuzjazmem Włochów dla niemieckiego gościa, tłómaczą ostrzeżeniem, przysłanem do Rzymu z Nowego Jorku; amerykańska policja zawiadomiła włoską, że międzynarodowy związek anarchistów czyha na życie Wilhelma II i wysiał do Rzymu swoich oczajduchów; badania wykazały, że ci wysłańcy porozumieli się w Palermie z rewolucyjnym związkiem Maffia i wspólnie ułożyli plan zamachów, które miały w okropny sposób przerwać uroczystości w Rzymie, albo w Neapolu, dokąd z królem cesarz niemiecki jedzie na manewra floty. Mówiąc o tych nikczemnych zamiarach anarchistów, *Gazeta Krzyżowa* dodaje: „Domyślamy się, że środki ostrożności przedsięwzięte w Wiedniu podczas pobytu tam cesarza niemieckiego nie tyle może miały na celu powstrzymanie manifestacyj pangermańskich, ile raczej starano się niemi zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom. Władze wiedeńskie z góry porozumiały się z osobami z orszaku cesarskiego co do środków ostrożności, które zarządzić wypadało“. Zaś *Rhein. Westfal. Ztg.* pisze: „W skutek wiadomości o przygotowanym na kilku punktach przez anarchistów zamachu, policja berlińska zawiadomiła urzęda policyjne państw, po których cesarz będzie podróżował, że byłoby dobrze mieć się na baczności, a do dzienników wystosowano wezwanie, aby nie podawały żadnych wiadomości o kierunku podróży cesarskiej.“

W sobotę wieczorem otrzymaliśmy telegram o wymianie depesz między Crispim i Bismarkiem. Telegramu tego juześmy nie mogli podać w poprzednim numerze, więc tu go przytaczamy.

P. Crispi telegrafował: „Wśród zapału, z jakim stolica Włoch wita i otacza pańskiego monarchę, przyjaciela naszego króla i głowę wielkiego, sprzymierzonego z nami narodu, zwracają się myśli mojej do Waszej książęcej Mości. Pragnę, aby echo radości brzmiącej w Rzymie, aż do Pana dosięgło i powiedziało mu, jak bardzo Włosi kochają Niemców, jak ich przyjaźń wysoko cenią, jak szacują państwo, które dzięki radom W. ks. Mości stało się tak sławnem i potężnem. Oby nasz sojusz stawał się coraz serdeczniejszy i ściślejszy ku sławie obu dynastyj, ku szczęściu obu narodów i ku pokojowi Europy!“

Ks. Bismark odtelegrafował: „Dziękuję Ekscellencji za pamięć o mnie w chwili, gdy jesteś przytomny zjazdowi monarchów, będącemu uroczystym wyrazem serdecznej przyjaźni dwóch wielkich narodów. Przekonanie o wspólnej pracy nad skonsolidowaniem przyjaźni naszych monarchów i krajów, oraz niewzruszona wola utrzymania i coraz serdeczniejszego rozwijania tej przyjaźni, łączą w mem sercu teraźniejsze świetne uroczystości w Rzymie z ową chwilą, gdy w mym samotnym lesie przechadzałem się z Ekscellencją przed dwoma miesiącami.“

Otrzymaliśmy także poprawkę do telegramu o toastach podczas obiadu w Kwirynale. Według pierwszego telegramu toast króla Humberta tak się kończył: „Piję za pomyślność cesarzowej i królowej, oraz na pomyślność niemieckiej armji i sławę Niemiec“. Według zaś poprawki, rzekł on tak: „Piję za pomyślność cesarzowej i królowej, oraz za pomyślność niemieckiej armji, będącej obroną i sławą Niemiec“.

Cesarz pił za zdrowie „dzielnej“ armji włoskiej. Zatem w Rzymie powtórzyła się wiedeńska manifestacja, która wywarła była tak silne wrażenie w całej Europie. Te właśnie manifestacje usprawiedliwiają zdanie, że podróże Wilhelma II są potężnym wzmocnieniem środkowo-europejskiego sojuszu.

Dziś się otwiera parlament francuzki. Deputowany z Paryża, bulanżysta Michelin zgłosił odrazu swój wniosek reorganizacji izby deputowanych. Proponuje on, aby izba składała się nie z pięciuset kilkudziesięciu, ale z 364 deputowanych, wybieranych z powiatów, nie zaś z list okręgowych. Cała izba powinna tworzyć trzy stałe komisje. Mandaty trwają sześć lat, lecz izba wciąż się odnawia w ten sposób, iż co dwa lata jedna komisja składa mandaty i następują do niej nowe wybory. Dyety poselskie podnoszą się z 9 na 15 tysięcy franków. Wszyscy wyborcy obowiązani są do głosowania pod groźbą utraty na zawsze prawa wyborczego. Koszta wyborów ponoszą kasy państwowe, nie zaś komitety wyborcze, ani kandydaci. Budżet powinien być zawsze uchwalony na rok następny najpóźniej do 1 sierpnia. Wszystkie francuzkie kolonje, pomimo tego, że wysyłają do parlamentu deputowanych, otrzymają jeszcze własne sejmy do załatwiania spraw lokalnych.

Oto jest szkic projektu bulanżerskiego — pierwszy czyn dodatni, bo dotąd stronnictwo ex jenerała wciąż tylko negowało to, co jest, a nie mówiło jak ma być lepiej. Otóż niezaprzeczenie we wniosku Michelina są myśli zdrowe i pożyteczne, ale projekt ten będzie odrzucony raz dla tego, że wyszedł od bulanżystów, a następnie, że dąży do rozluźnienia administracyjnej jedności Francji z jej kolonjami. Tym wnioskiem bulanżyści widocznie zamierzyli pozyskać dla swego amfitrjona deputowanych z kolonij, którzy już nieraz dawali wyraz separatystycznym dążeniom swych wyborców. Lecz chociaż wniosek Michelina upadnie może nawet bez głośnych rozpraw, sprawi on jednak trochę kłopotu republikanom umiarkowanym, oportunistycznym i radykalnym, bo zawiera żądania popularne w narodzie. Częściowe odnawianie izby co dwa lata, a więc częste wybory z ich agitacją, zamięszaniem, roznamiętnieniem i przekupstwami — toć to ulubiony ideał tłumów. Zmniejszenie liczby deputowanych podoba się ludziom umiarkowanym, podwyższenie dyet poselskich znajdzie poklask w sercach tych deputowanych, którzy z dyet żyją i dla nich jeno o mandat się ubiegają, wreszcie myśl osobnych sejmów dla kolonij w zachwyt wprowadzi kolonje. Wszystkim coś przyrzekają bulanżyści, więc niezawodnie powiększą swój obóz.

Wspomnieliśmy przed paru dniami o doniesieniu *Journal des Débats* jakoby Porta wygotowała okólnik w sprawie macedońskiej, a w nim szczegółowo wyłuszcza racje, dla których w interesie spokoju i porządku nie może dać autonomji Macedończykom. Otóż teraz z Londynu donoszą, że dotąd okólnika tego Porta nie rozesłała, a sfery dyplomatyczne bardzo wątpią w prawdziwość doniesienia *Debatów*, albowiem oficjalne poruszenie sprawy macedońskiej już samo w sobie zawiera niebezpieczeństwo, bo przyczepiwszy się do okólnika, może któreś mocarstwo zażądać dodatkowych wyjaśnień, potem zaproponować wysłanie międzynarodowej komisji na grunt macedoński i t. d. aż do wytworzenia z tej sprawy ogromnej międzynarodowej kwestji.

Z Warszawy donoszą, że nakazano pośpiesznie zbudować dwie strategiczne szosy, jednę w gub. kieleckiej, a drugą wzdłuż Bugu, łączącą koleje brzesko-grajewską z siedlecko-małkińską. Obie drogi mają być zbudowane jeszcze przed zimą. Sprowadzono tedy do robót tłumy kacapów z głębi caratu.

Z wielkopolskich kresów.

U zachodniej ściany rozpaczliwie broni się żywioł polski przed germańskim najazdem. O każdą piędź piastowskiej ziemi toczy się walka cicha a zacięta.

Do walki tej staje z jednej strony naród, zbrojny liczbą, rozumem, bagnetami — z drugiej ludzie wielkiej miłości do ojczystej ziemi, ludzie cichej pracy i niespożytej wiary w przyszłość.

Walka to bez głośnych tryumfów i sromotnych klęsk — bój bez przerwy i wypoczynku. Śród niego biada temu, kto się zdrzemie na czatach i wpuści wroga do własnego obozu.

Nie masz w tej walce wodzów, którzy święcą tryumfy, ale jest cały legjon żołnierzy, walczących bez rozgłosu i ginących bez sławy.

Z prastarych pieleszy naszych ruguje nas odwieczny wróg Słowian. Chytrością, podstępem, bogactwami swemi ściga nas z osad naszych — więc tą samą trzeba nam walczyć bronią, aby rubieży naszych nie przechrzczono wnet na niemieckie gau'y i marchje.

Nie na ochotnika stawać tam do walki, ale kupą, w zwartym szeregu pod wodzą doświadczonych przodowników iść na nieprzyjaciela; oszczędnością i przezornością zatykać szpary, którędy chce on się wcisnąć, pracą i zapobiegliwością stawić czoło jego zapędom.

Do takiej z najazdem germanizacyjnym walki stanęły w Wielkopolsce i Zachodnich Prusiech spółki zarobkowe, pod wodzą ich Związku. Mimo najniekorzystniejszych warunków i przeszkód, stawianych im przez rząd pruski, za staraniem ludzi dobrej woli i wielkiej pracy mnożą się one i rosną w siły.

Z drobnych początków idąc, dziś po kilkunastu latach istnienia, zbrojne w okazałą liczbę członków i bogate w kapitały, stają one do walki z żywiołem niemieckim, aby drobnym posiadaczom ziemi i polskiemu mieszczaństwu nieść materjalną pomoc i tworzyć ogniska organicznej pracy odpornej. Dziś jest ich już 73; w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 52, w Prusach Zachodnich 21. Lat czternaście temu było ich tylko 43 i miały 7660 członków — obecnie mają 22,992, z własnym kapitałem przeszło 3 mil. marek, który w tym okresie czasu urósł w czwórnasób. Administrowane z wzorową kupiecką przezornością, nie są jeno pośrednikami między swojemi członkami a wielkiemi instytucjami finansowemi, nie trudnią się jeno eskontem i reeskontem weksli, ale bogate w zaufanie współziomków gromadzą drobne oszczędności i z miernym zyskiem rozdają je w pożyczkach swoim członkom. Na 12·5 mil. marek rozdanych pożyczek nie potrzebowały one ani fenigа kapitału zdobywać przez reeskont weksli, bo na to miały 9·5 miljona obcych wkładek oszczędności, 2·27 mil. własnych wkładek i prawie miljon funduszu rezerwowego. W przezorności swojej idą one tak daleko, iż w wielu fundusz rezerwowy doszedł już do połowy wpłaconych udziałów, a w niektórych — jak w spółce poznańskiej — przewyższył już kapitał udziałowy.

Zaufanie do nich drobnych kapitałów jest tak wielkie i ustalone, iż są między niemi spółki, w których obce wkładki są 6 do 11 razy wyższe od własnego ich majątku. Służą więc za zbiorniki malutkich oszczędności, aby je użyć produktywnie w kredycie osobowym, i kredyt ten udzielają na umiarkowany procent, bo przeważnie na 6 od sta. Garną one ku sobie przeważnie rolników i drobnych przemysłowców. Strąciwszy z ogólnej liczby członków, tych, których zajęcia nie podały spółki w swoich sprawozdaniach, z reszty 18.689 było rolników (właścicieli roli lub dzierżawców) 11.400, przemysłowców i rzemieślników 4.700, ludzi innych zawodów 2 568. Z jaką ostrożnością i przezornością bywają udzielane pożyczki i jak wysoko doszła na kresach wielkopolskich słowność i uczciwość w uiszczaniu się z podjętych zobowiązań, świadczy wymownie fakt, że w obec półtrzynasta miljonów marek rozdanych pożyczek koszta procesowe wynosiły z końcem r. 1887 zaledwie 14.000 marek, a z pomiędzy 73 spółek było 26, które nie miały żadnych procesów z swoimi dłużnikami. Z małymi wyjątkami należą one do związku spółek, stoją pod kierownictwem komitetu, pod kontrolą patrona i rewizorów, a finansowo łączą się w związkowym banku. Po nad tem stoi ogólny sejmik delegatów spółek, który zbiera się corocznie, wybiera komitet, wysłuchuje i roztrząsa sprawozdania ustępującego komitetu i patrona, uchwala regulamina dla rewizorów, ustanawianych przez komitet na wniosek patrona, sprawdza czynności związkowego banku i jego coroczne bilanse, dyskutuje nad ważniejszemi przypadkami w spółkach zaszłemi i rozbiera teoretyczne kwestje dotyczące spółek. Naczelna władza spółek, komitet, składa się wraz z patronem z 7 członków i opędza swoje niesłychanie umiarkowane wydatki składkami płaconemi przez spółki. Jak oszczędnie administruje się tym publicznym groszem, dowodzi najlepiej rachunek komitetu za r. 1887.

W roku tym wszystkie koszta prawie nie przekroczyły kwoty 2000 marek, a w tem mieściły się już płace Patrona i sekretarza Związku, koszta podróży ich obu, druki, koszta kancelaryjne i t. p. Od początku r. 1872 Patronem wielko-polskich spółek jest ks. Antoni Smarzawski i jego to zabiegom, usiłowaniom i sumiennej kontroli większość tamecznych spółek zawdzięcza swój byt, a wszystkie swój pomyślny rozwój. Z przybranemi rewizorami bada on stan, braki i ułomności każdego stowarzyszenia. Praktyczną radą dopomaga ich zarządom, zebrane spostrzeżenia przedkłada komitetowi i wraz z nim uchwala środki, aby podeprzeć zachwianych, ożywić ospałych i pokierować wszystkimi. Za jego to inicjatywą założono w r. 1885 Bank związkowy z kapitałem 40.000 marek, rozdzielonym między spółki na 200 akcyj i już zupełnie wpłaconym. Jest on regulatorem spraw finansowych Spółek, pośredniczy on w wynalezieniu spółkom kredytu i przyjmuje w depozyt ich rozporządzalne kapitały. Istniejąc dopiero trzeci rok, doszedł on już do obrotu 27 miljonów marek, a począwszy wśród niesprzyjających okoliczności z trudem i mozołem, dziś na pożytek Spółek ma swój byt zapewniony na przyszłość, a będzie obowiązkiem kierowników jego bacznie pilnować, aby grosz w ciężkiej złożony chwili nie szedł na marne, lecz na pożytek i dobro Spółek, i tem samem stawał się wraz z niemi orężem w tej walce, jaką ziemie wielkopolskie staczają z cisnącą je nawałą germańską.

Naszym stowarzyszeniom zarobkowym możemy jeno zalecić jako wzór organizację spółek wielkopolskich i odsyłamy je do sprawozdania tamecznego, Związku przygotowanego na sejmik, który się odbędzie w Śremie dnia 16 i 17 października br.

W sprawozdaniu tem znajdą nasze stowarzyszenia i ich Związek wzór godny naśladowania, jak w sposób przezroczysty, treściwy, zrozumiały przedstawiono tam dzieje kilkunastoletniej pracy na polu stowarzyszeń zarobkowych, odrysowano ich wzrost i rozwój, i podano najdokładniejsze szczegóły ich wewnętrznej organizacji i działalności na zewnątrz.

Najstarsza dzielnica Polski wyprzedziła nas na tej niwie pracy, jak wyprzedza nas w dojrzałości i karności politycznej.

Nowy teatr cesarski.

Wiedeń 12 października.

(?) Żaden polityczny wypadek nie byłby w stanie zająć Wiednia tak szczerze i powszechnie, jak otwarcie nowego cesarskiego teatru dla dramatu i komedji. Składają się na to trzy okoliczności. Ludność Wiednia przepada za widowiskami, za teatrem; powtóre teatr cesarski jest pierwszą sceną niemiecką, najlepszą, tem, czem *Théâtre français* dla Francji. Jest to fakt nader dziwny, że literatura niemiecka nie ma w Austrji w ogóle, nie ma i w Wiedniu żadnego ogniska; że z zakresu literatury nie wychodzą tutaj prawie wcale książki, nie ma żadnego wpływowego literackiego pisma. Publiczność niemiecka otrzymuje tutaj pokarm literacki wyłącznie z Niemiec, a przecież dla Niemiec jest dramatyczną scena wiedeńska wzorem niedoścignionym. Dlaczego tak jest, nie miejsce tu dochodzić, wystarczy wspomnieć, że tradycje, opieka dworu i obfitość talentów scenicznych i nadzwyczajna życzliwość publiczności są w tej mierze ważnymi czynnikami.

Nowy gmach dla ulubionej sceny, budowany przez ośm lat wzbudzał nadzwyczajny interes. Wśród mnóstwa nowych monumentalnych budowli Wiednia, gmach ten jest niezawodnie najpiękniejszym; inne są może okazalsze, ten przecież najwięcej się podobać musi. Architektura gmachu i każdy jej szczegół są harmonijnie dostosowane do celu i przeznaczenia budynku. O stylu, w znaczeniu szablonowem, mówić nie można. Renesans pomięszany z innymi motywami. Gmach właściwy, środkowy, scena i sala widzów, przedstawia wielkie środkowe atrium i dwa wysunięte skrzydła. Okna i loggie wychodzą z nich na *Ringstrasse*, tak, że gdy gmach jest wewnątrz oświetlony, jaśnieje cały światłem i na zewnątrz. Dokładne studjum całego gmachu, urządzeń i dekoracji wymagałoby kilka tygodni czasu, a opis sporego tomu; takie jest bogactwo szczegółów. Jest to nietylko świątynia dla sztuki dramatycznej, ale zarazem galerja dzieł plastyki i malarstwa.

Wszystkie sztuki piękne użyte są tylko do ilustrowania potrzeb, zadań i znaczenia sztuki dramatycznej. Chcąc w krótkości dać obraz dzieła w odniesieniu do jego przeznaczenia, odpowiem tylko na pytania dotyczące bezpieczeństwa, urządzeń scenicznych, wygody i przyjemności dla publiczności, akustyki, ozdobności i oświetlenia. Na te zadania zwrócona jest wszędzie przy budowie teatrów uwaga po tylu klęskach w skutek pożarów i paniki.

Bezpieczeństwo zapewnione jest przez to, że do każdego oddziału sali widzów jakoteż do sceny i kulis prowadzą osobne schody, razem czternaście bądź to z głównego, środkowego westybulu bądź po bokach gmachu. Główne schody są w obu bocznych skrzydłach, a w półkolu na pierwszem piętrze ciągnie się olbrzymie *foyer*, gdzie 2000 ludzi może się przechadzać. Schody każde prowadzą do szerokich korytarzy i obszernej garderoby; z każdego piętra z sali widzów wyjść mnóstwo, w razie paniki jest tłok niemożliwym; teatr może być opróżnionym na wszystkie strony. Scena ma pod sobą cały świat podziemny, konstrukcja jest wyłącznie żelazna, tak samo jak i mechanizm kulis; podłoga może być cała zagłębiona. Rozprowadzenie wody najobfitsze i cała maszynerja hydraulicznie jest poruszana. Wykluczenie zupełne gazu usuwa niebezpieczeństwo ognia.

Skład dekoracyj i maszyny parowe do oświetlenia znajdują się w osobnych oddalonych budynkach. Maszyny dla tego teatru i dla opery mają siły 1350 koni i posiadają 8 maszyn dynamo-elektrycznych. Od nich idą 94 podziemne kable, któremi rozdzielone jest oświetlenie na trzy oddziały: sceny i kulisów, sali widzów i reszty gmachu. Sieć drutów rozprowadzonych mierzy 110 kilometrów. Zgaśnięcie światła jest niemożliwe; akumulatory są zawsze tak nasycone, że gdyby maszyny ustały, to one są w stanie zasilać 5000 lamp przez kilka godzin. Scena oświecona jest blaskiem o sile 50.000 świec. Miejsca dla publiczności są wygodne, wszędzie widać i słychać doskonale; czwarta galerja jest szeroko amfiteatralnie rozwiniętą. Upału w teatrze nie ma, gdyż i wentylacja jest doskonała. Przez otwarty otwór z Volksgartenu napełniają maszyny bez przerwy salę świeżem powietrzem. Loże małe ale wygodne, każda z garderobą. Cała konstrukcja sali widzów żelazna, pokryta stiukiem, sztucznym marmurem lub pluszem. Oświetlenie jest tak silne, lubo wcale nie rażące, że całą salę dokładnie można objrzeć. Genialnie ma być skonstruowany nowy aparat dający na scenie światło dzienne, księżycowe, zmierzch i noc, oraz wszelkie światła kolorowe. Sala widzów jest matowo biała ze złotemi sztukaterjami, obicia lóż, poręczy, foteli karmazynowe. W międzyaktach publiczność może i musi podziwiać ozdoby gmachu. Na zewnątrz fryzy, loggie ozdobione biustami i posągami, na schodach i w niszach posągi, ściany korytarzy, sufity zapełnione obrazami pierwszych mistrzów, całe foyer z jasno żółtego marmuru, a kolumny onyksowe.

Wszystka rzeźba i obrazy w gmachu przed-

---

44)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Czy rzeczywiście nie wiedziałaś, że się coś przeciwko mnie knuje? Słowa twoje były może przypadkowe? Czy w chwili, kiedy mi wczoraj oznajmiono przybycie kurjera ze stolicy, nie przyszło ci na myśl, że „on dotrzymał słowa?“ Spojrzyj mi prosto w oczy i powiedz: nie, a wtedy, może ci uwierzę.

Ona milczała. Nie mogła powiedzieć: nie, a myśl, że w rzeczy samej wiedziała coś niecoś o zamysłach Jerzego, ciężyła jej na sercu kamieniem. Wzrok Rawena na wskróś ją przeszywał. Teraz wypuścił jej ramię z żelaznego uścisku i cofnął się.

— Zatem wiedziałaś — rzekł. I wiedząc o wszystkiem, stałaś przede mną, patrząc spokojnie, jak miotany szaloną namiętnością, uległem jej. Pozwoliłaś mi wierzyć wzajemność swych uczuć, pastwiłaś się nędzna, nademną, z zimną krwią wyrafinowanego okrucieństwa, a ja szalałem, łudziłem się, miałem cię za dziecko anioła, podczas gdy ty liczyłaś pokryjomu dnie i godziny do chwili, w której miał we mnie uderzyć cios, jak sądziłaś, śmiertelny. I z tą pewnością leżałaś wczoraj w moich objęciach! słuchałaś bez rumieńca wstydu gorących słów moich, bezczelna! a, na Boga! tego już za wiele, za wiele!

Głos jego był jeszcze stłumiony, ale czuć w nim już było nadciągającą burzę. Gabrjela widziała, jak jest bezsilną w obec tych zarzutów, zrobiła jednakże ostatni wysiłek, aby się w jego oczach oczyścić.

— Posłuchaj mię Arno, jesteś w błędzie; ja cię nie zdradziłam, nie oszukiwałam, gdybym była wiedziała.

— Milcz podła! — przerwał z gwałtownym wybuchem — milcz, nie chcę nic słyszeć; wiem dość. Milczenie twoje wymowniej świadczy o tobie, jak słowa. Tłumacz się teraz nie przede mną, ale przed nim, przed twoim Jerzym, żeś nie potrafiła utrzymać tajemnicy do ostatka. Może on ci przebaczy. Jemu, wyznaję, wyrządziłem krzywdę, uważając go za powszedniej miary człowieka. Umie on wystąpić z granic powszedniości, zejść z utartej drogi, i przedsięwziąć rzeczy, których się nikt przed nim nie ważył, a i po nim nikt nie odważy. Może to panu asesorowi posłuży do zrobienia karjery; wczoraj nikt o nim nie wiedział, dziś imię jego rozbrzmiewa w ustach wszystkich, dla tego, że znalazł dość odwagi cywilnej, żeby się na mnie porwać. Ale drogo mu to przyjdzie zapłacić! daję ci na to moje słowo. Dotychczas jeszcze nie cofnąłem się przed żadną walką, żadnym przeciwnikiem, a i temu byłbym, jak innym, stawił czoła; ale to, żeś ty, ty, mię zdradziła, żeś z nim była w porozumieniu, to dało nieprzyjaciołom moim chwilę tryumfu; ujrzeli raz przecie, że mi ręce w pierwszej chwili opadły.

Głos jego zniżył się w tej chwili. Z pośród gniewu i nienawiści człowieka, który się widział dotkniętym jednocześnie w swojej dumie i miłości, przemawiał ból świeżo zranionego serca, a Gabrjela, słysząc go, zapomniała o wszystkiem; widziała tylko, że ten człowiek cierpi; z jej przyczyny, cierpi, gdy onaby z przed nóg jego chciała zmiatać prochy; zbliżyła się doń i kładąc mu obie ręce na ramieniu, chciała mówić, prosić, na próżno!

Rawen dzikim ruchem odepchnął ją od siebie.

— Idź precz gadzino, byłem głupcem, teraz nareszcie otwarły mi się oczy. Nie dam się już powtórnie opętać tem tkliwem spojrzeniem, które tak zręcznie umie kłamać miłość i trwogę. Powiedz swojemu Jerzemu, że nie pomyślał przed tem, co znaczy mnie, mnie wyzywać do walki, ale dowie się o tem wkrótce.

Zaś ty — i ja — wszystko między nami skończone.

Poszedł. Drzwi z trzaskiem zamknęły się za nim, a Gabrjela została samą. Patrzyła nieruchoma na broszurę leżącą jeszcze na stole, na nazwisko autora, dużymi literami wybite, nie widziała nic. W uszach jej brzmiały ostatnie słowa Rawena... wszystko skończone — na zawsze.

Ogólne obawy z powodu zaburzeń w mieście były niestety uzasadnione i miały się spełnić aż nadto prędko. Rozstawiono demonstracyjnie po ulicach wojsko, tak żeby w każdej chwili było w pogotowiu, lecz krok ten wywarł wprost przeciwne wrażenie i rozjątrzył tylko przeciw gubernatorowi i tak już rozdrażnione umysły mieszkańców. Pożar tlił już wprawdzie od kilku miesięcy, ale w ostatnich czasach stan rzeczy przybrał groźny charakter i zatrważające rozmiary. Nie brakło wprawdzie dotychczas nieprzyjaźnych szemrań malkontentów, ale nigdy jeszcze nie przyszło do otwartego wystąpienia. Miasto R. zanadto było przyzwyczajone ulegać zawsze i wszędzie absolutnej woli gubernatora, żeby się mogło ocknąć tak prędko. Baron powszechnie był znany, wiedziano aż nadto dobrze, iż się po nim nie można spodziewać jakichkolwiek ustępstw ni pobłażania, dlatego też długi czas ograniczano się na pokątnych szemraniach, pogróżkach i bezsilnych demonstracjach. Znać było i tutaj całą wyższość tego energicznego, nieugiętego charakteru: dotychczas Rawen umiał zawsze zażegnać grożącą burzę, teraz jednakże miało nastąpić przesilenie. Aresztowania, jakich przed kilku dniami dokonano na głównych przywódzcach rozruchu, rozjarzyły tlejące iskry, które teraz jasnym wybuchnęły płomieniem. Wczorajsze zbiegowisko miało na celu wymuszenie na gubernatorze wypuszczenia więźniów na wolną stopę: próba się wprawdzie nie powiodła, a baron na wszystkie prośby i przedstawienia odpowiedział stanowczo: nie! dziś jednak stłumione na chwilę rozdrażnienie wybuchło z podwójną gwałtownością.

Wieczór nadchodził. Na zamku panował wszędzie ruch niespokojny. Wszystkie wejścia, nawet główna brama były pozamykane; służba w trwożnem oczekiwaniu skupiła się cała na wschodach i korytarzach; zewnątrz przed oknami błyszczały bagnety wojska. Silny oddział żołnierzy opasał zamek dokoła, a przyszedł właśnie w porę, bo jeszcze chwila, a rozpasana tłuszcza byłaby wtargnęła do mieszkania gubernatora. Wyparto śmiałków z góry zamkowej, mimo to jednak ulice roiły się od tłumu, w każdej chwili można się było spodziewać, że przyjdzie do starcia.

W pokojach gubernatora panował ruch niezwykły. Raporta przychodziły jedne po drugich; mijali się urzędnicy policyjni i ordynansi wojskowi. Radzca dworu Moser pośpieszył stanąć przy boku swego szefa, którego uważał za pewną ucieczkę w każdem niebezpieczeństwie: pułkownik Wilten, który sam dowodził częścią załogi zamkowej, znajdował się również w gabinecie barona, a przed chwilą przybył i burmistrz, zdecydowany po raz ostatni przedstawić Rawenowi, jak surowem swem postępowaniem rozjątrza tylko przeciw sobie i tak już rozdrażnioną ludność.

Rawen stał zimny i nieporuszony w pośród całego tego ruchu i zamięszania. Słuchał raportów i wydawał rozkazy z niewzruszonym spokojem, ale otoczenie nigdy jeszcze nie widziało na jego twarzy wyrazu tak ostrego, dzikiego prawie. Pominąwszy to jedno, był zresztą tym samym co zawsze, żelaznym, nieugiętym, nieubłaganym Rawenem.

— Po raz ostatni proszę, żebyś Jego Ekscellencja nie doprowadzał rzeczy do ostateczności — mówił burmistrz. — Jeszcze czas, nie przyszło dotychczas do rozlewu krwi, za chwilę może być już za późno. Mówią, że Ekscelencja wydałeś rozkaz, by wojsko rozpędziło tłumy po ulicach i aby nikogo nie oszczędzano, nie chcę i nie mogę temu wierzyć.

— Czy miałem może narazić zamek na oblężenie — przerwał baron. — Miałem czekać, żeby tłum bramę wywalił i wtargnął do mego mieszkania, żeby mię tu obrzucić obelgami? Sądzę, że dałem dotychczas dość dowodów, że nie lubię otaczać mojej osoby nadzwyczajnemi jakiemiś ostrożnościami, ale nie jestem tutaj sam jeden, odpowiadam za innych mieszkańców zamku, mam sobie powierzone bezpieczeństwo gmachu. Spełniłem tylko mój obowiązek i nie odstąpię od niego.

(C. d. n.)

stawiają historją sztuki dramatycznej na całym świecie, teatra greckie i widowiska pasyjne, poetów i aktorów w rolach wybitnych, przyczem motywa mitologiczne i barwna symbolika dodają życia i uroku. Ściany korytarzyków wiodących do każdej loży przedstawiają w obrazach szczegółowo historją samego Burgteatru z wiernością historyczną i portretową. Wszystkich czasów i ludów kostiumy, każdą większą postać dramatyczną z literatury powszechnej, znajdzie tutaj widz w olejnym obrazie. Pod względem dekoracyjnym nie idzie w porównanie z tym gmachem żaden ze słynnych teatrów. Słowem przy zwiedzaniu gmachu i podczas generalnej próby nie dało się znaleść żadnej ujemnej strony, a z drugiej strony nie podobna zauważyć, zapamiętać i zapisać niezliczonych piękności. Widzów pomieścić może ten teatr nie więcej jak 1500; na więcej miejsc nie pozwala wygoda, bezpieczeństwo oraz siła głosu artystów. Prawda, której na scenie wymagamy, nie dozwala ani na koturny, ani na takie podnoszenie głosu, w któremby cieniowania uczuć nie dały się uwydatniać. Publiczność chce widzieć każdy ruch, każdą grę oblicza, słyszeć każdy szept, mieć przekonanie o historycznej prawdzie każdego sprzętu na scenie, każdej dekoracji. A zarazem chce publiczność, żeby sala widzów i foyer były salonem, żeby niewygoda, ścisk, obawa żadna nie psuły artystycznych wrażeń. Nowy teatr cesarski odpowiada w najwyższej mierze tym zadaniom. Wiedeń ma się z czego cieszyć, a Berlin olbrzymi ma co Wiedniowi zazdrościć.

Sprawy sejmowe.

W projekcie budżetu krajowego, przedłożonym przez Wydział krajowy Sejmowi, wynosi ogół

wydatków	4 038 137 zł.
Ogół dochodów obliczono na	435 033 „
a niedobór na sumę	3 603 104 „

Dla pokrycia tego niedoboru projektował Wydział krajowy nałożenie 35 i pół proc. dodatków do podatków bezpośrednich, przeto w wysokości większej o 4 i pół centa, niż pobierano w latach 1887 i 1888.

Komisja budżetowa wpisawszy w poczet wydatków już uchwalone przez Sejm kwoty, przedstawia preliminarz krajowy w następujących cyfrach:

Wydatki	4 055 025 zł.
Dochody	442 380 zł.
Niedobór	3,612 645 zł.

Przewyżkę wydatków należy zdaniem komisji pokryć w całości dochodem z dodatku krajowego. Pokrycia niedoboru pożyczką jako niekorzystnego komisja doradzać nie może.

Dochód z jednego centa dodatków obliczył Wydział krajowy na 102,089 zł. na podstawie przeciętnego rzeczywistego dochodu z trzech lat ostatnich.

Komisja obliczyła wydatność centa odmiennie w następujący sposób:

Sprawdzona należytość podatków bezpośrednich w Galicji w roku 1887 wynosiła 11,109,676 zł. (a nie 10,654 851 zł., jak przedstawił Wydział krajowy), co wykazują tabele podatków dołączone przez rząd do budżetu indemnizacyjnego. Po strąceniu z powyższej cyfry kwoty 403,000 zł. podatków, od których w myśl ustaw dodatków pobierać nie można, należytość podatków, od których można pobierać dodatki krajowe, wynosiła w 1887 roku 10,706,676 zł., a przeto jeden cent dodatków przyniósłby 107 066 zł. Zważywszy, że podatki dochodowy i gruntowy ciągle się zwiększają i część zaległych dodatków krajowych (w r. 1887 wynosząca 886,098 zł.) w płynie, należałoby przyjąć wydatność centa na 107,000 zł.

W obec jednak klęsk elementarnych, znaczniejsza część podatków będzie musiała być w r. 1889 odpisaną, z tego powodu komisja przyjmuje wydatność centa na 103.500 zł.

Na pokrycie niedoboru krajowego w r. 1889 proponuje komisja nałożenie dodatków w wysokości 35 pr. do podatków bezpośrednich, które przyniosą 3,612 645 zł. i pozostanie przypuszczalnie nadwyżka 9 855 zł.

Dalszy wniosek komisji opiewa:

Sejm upoważnia Wydział krajowy do przenoszenia oszczędności w jednej rubryce wydatków zwyczajnych dla pokrycia wydatków zwyczajnych w innych rubrykach, jednak z tem zastrzeżeniem, że Wydział krajowy usprawiedliwi każde zboczenie od uchwalonego kredytu.

Mały Fejleton.

O MODACH.

To co nazywamy dziś elegancją, a co, przetłómaczone po polsku, doskonale określonem jest przez wyraz „wytworność“, oznacza nietylko modne ubranie, ale obejmuje każdy szczegół, najmniejszy drobiazg, wszystkie starania nawet, których wymaga doskonałe piękno tak w zewnętrznem zastosowaniu, jak i w tych ukrytych, codziennych ciągle powtarzających się około naszej osoby zaprzątnieniach, które w elegancji dobrze pojętej, nadzwyczaj ważną pod każdym względem odgrywają rolę.

Suknia nie stanowi wszystkiego. Może być nawet najskromniejszą; w czem innem tkwi prawdziwa wytworność: w sposobie, jak się tę suknię nosi, w szczegółach niewidocznych na pierwszy rzut oka, w obuwiu, bieliźnie, rękawiczce, chustce do nosa, w zaczesaniu, jednem słowem w tem, co tylko codzienne, ciągłe nawyknienie do wytworności nauczyć może i utrzymać w jednej mierze.

Zdarza się nieraz widzieć kobiety w najświeższym kostjumie, najmodniejszym kapeluszu, które jednak, mimo nsiłowań, na miano elegantek zarobić nie mogą. Coś w nich razi, coś niedostaje. Pewnie „les dessous“, jak dowcipnie Francuz ukryte szczegóły toaletowe nazywa, nie odpowiadają u tej pani jej pretensjom do elegancji i grzeszą brakiem wytworności, stąd i wrażenie nie jest dodatniem.

Każda z nas na swój sposób pojmuje elegancją — ale elegancja jest jedna tylko i obejść się nie może bez nadzwyczajnej, wyrafinowanej dbałości o to, czego oczy nie dostrzegają.

Trudno nauczyć sztuki ubierania się, bywa ona wrodzoną; dla mniej szczęśliwie obdarzonych niech służą wskazówki żurnalowe i studjowanie pilnie tego, co się widzi u innych. Gust z czasem wydoskonalić się może, skoro staranność i chęć będzie.

Jedno jeszcze zalecić trzeba tym, które same z siebie nie mają dosyć dobrego gustu, niech się zadawalniają skromniejszymi pomysłami mody i stale pozostają przy kolorach nijakich. Oto toaleta bardzo skromna, a jednak nadzwyczaj wytworna i piękna.

Suknia z sukienka popielato-stalowego. Spodnica całkiem gładka — trochę tylko udrapowana z przodu, z lewego boku kaskada wstążek popielatych. Cały wdzięk tej sukni tkwi w staniku: jest to rodzaj kaftaniczka z aksamitu, tego samego koloru co spodnica. Doskonale przylega do figury, ma z przodu boki otwarte i w długi szpic zakończone, kamizelkę z surah popielatą, udrapowaną dokoła pasa. Pasmanterja popielata matowa pokrywa boki kaftaniczka. Rękawy z sukienka z pasmanterją u góry i u dołu. Plecy zakończone zwykłym karoczkiem.

Tej zimy bardzo będą nosić kaftaniczki pokojowe zamiast staników zwane: „veste torero“. Skromne suknie nadzwyczaj zyskują na dodatku pasmanterji i taka „vestę“ zaszyta będzie niemi, przody spodnic i toż samo plastrony staników.

Wracają się także wyszywania sutaszami. Elegantki przepadają za niemi i żurnale pełne są deseni w tym rodzaju. Hafty w ogólności niezmiernie modne. Przy gładkich krojach sukien, one to stanowią całe upiększenie i wdzięk kostiumu. Przypatrzmy się następującej sukni: spodnica ułożona w fałdy dosyć szerokie, na każdym z tych fałdów u dołu haft sutaszowy, takie same wyszycie na ramionach, do koła mankietów, z przodu stanika. Suknia ta jest z sukienka w kolorze zwanym „cuir de Russie“ sutaszowy haft czarny, na piersiach żabot, z koronek także czarnych. Sukienka będą bardzo noszone. Robią się z nich całe kostiumy, mięszać je można i z inną tkaniną.

Jużem opisała w przeszłej kronice płaszcze i zarzutki, dodać wypada, że w zimie najmodniejszą ma być żakietka, którą nazwano „smoking jacket“ i która naśladownictwem jest sławnego ubrania męskiego narzuconego modnisiom przeszłego roku przez ks. Walji, a tak krytykowanego przez kroniki światowe. Mimo to każda z pań musi mieć swoją „Smoking“, nie zastanawiając się nawet nad znaczeniem słowa, byle robić jak wszystkie. Opis podaję: Żakietka ze sukna koloru „ardoise“. Plecy jak u zwykłego kaftanika. Przody wolne jak w męskim surducie, z wyłogami jedwabnemi w tym samym kolorze „ardoise“ kołnierz aksamitny. Mała sukienna kamizeleczka, na piersiach zapięta na drobne guziczki, dopełnia całości. Rękawy wąskie, proste, trochę podniesione u góry, przy szwie.

Powiedzmy słówko i o dzieciach; i one mają prawa swoje. Bluzki „rosyjskie“ zawsze są bardzo dla nich stosowne. Duże kapelusze przystrajają te małe główki, wiele piór na kapeluszach dla dziewcząt ek. Płaszcze są rodzaju rotond i paltocików z wełnianej tkaniny miękkiej i ciepłej, w deseń niewyraźny, zlewający się z tłem. Zresztą nic bardzo nowego i wszelkie usiłowania nie mogą stworzyć ładniejszego kostjumu dziecinnego, od marynarskiego ubrania. Żaden krój lepiej chłopcom nie odpowiada, pozwala swobodnie poruszać się i biegać. Koszulka z wielkim kołnierzem, flanelowa bluzka z kotwicami i złotymi guzikami, żersey w różnych kolorach, daleko wygodniejsze, niż aksamitne sukienki i inne elegancje krępujące ruchy dziecka i wymagające uwagi nie licującej z wiekiem dziecinnym. Dziewczątka noszą sukienki krojem empire, ze staniczkiem do paska i bufiastemi rękawami; paski, czyli szarfy, z tyłu się wiążą. Ten rodzaj robi się z flanelki w paski, albo gładkiej. Drugi model: spodnica przymarszczona u góry i ściągnięta na zmarszczki samym dołem, obszyta ruszą, lub falbanką, bluzka opada na sukienkę, kołnierz marynarski otwarty z przodu odkrywa szyję. Płaszczyki robią się z szerokimi rękawami „nietoperzowymi“ z gładkiego sukna lub *limousine* obszytej szeroko aksamitem. Na przykład: płaszcz z miękkiej, ciepłej wełnianej tkaniny białej, podszyty białą *surah* z dwoma małymi kołnierzami obrębionymi złotym sznureczkiem. Duża na głowie budka biała z pluszu z piórami. Drugi płaszczyk dla całkiem małej dziewczynki z flanelki angielskiej w paski białe i różowe. Stanik, do niego przyszyta spodnica przymarszczana, z wierzchu pelerynka ściągana dokoła szyi. Birecik hiszpański z tego samego materjału, z kokardą *chou* ze wstążki różowej, przepiętej dwoma piórami prostemi, *couteaux*

Dla młodych panien mamy różne piękności w strojach. Na chybił trafił wybiorę toalety, które o reszcie dadzą jakie takie wyobrażenie.

Suknia wigoniowa z niebieskiego egipskiego koloru, podpinana „à l'antique“ otwarta z boku prawego i odsłaniająca bryt wełniany biały, zahaftowany w guście tureckim. Wyłożony kołnierz krepowy biały, rodzaj kryzy plisowanej i żabot krepowy wzdłuż draperyj na staniku z przodu.

Inna suknia z bengaliny jasno popielatej z dwoma spodnicami, z których wierzchnia także „à l'antique“ drapowana. Stanik wycięty dokoła szyi i na krzyż zapinany. Pod spodem z białego fularu szmizetka z wysokim kołnierzem i draperją na piersiach. Pół-szeroki rękaw, ściśnięty do koła u dołu mankietem z draperji białej fularowej. Do tego kapelusz, z krysami bardzo po podnoszonemi, popielaty kastrowy, ubrany piórami i kokardami czarnemi morowemi.

Turniury się nie nosi. Dwie lub trzy stalki, maleńka poduszeczka wszystko bardzo nieznacznych rozmiarów i wypukłości, oto co można pozwolić sobie, aby suknię trochę podtrzymać z tyłu, przy obecnych fałdach prosto spadających i linjach zupełnie gładkich.

Kronika.

Lwów, dnia 15 października.

Mianowania. Cesarz mianował docenta prywatnego w Krakowie, Władysława Abrahama nadzwyczajnym profesorem prawa kanonicznego we Lwowie, a Bolesława Ulanowskiego nadzwyczajnym profesorem prawa kanonicznego i dawnego polskiego prawa w Krakowie.

Na cześć ministra Zaleskiego dają posłowie sejmowi obiad we środę.

Pożegnania. Wczoraj wszystkie władze w pełnej gali z naczelnikami swoimi na czele żegnały ustępującego Namiestnika, a zarazem witały nowego Ministra.

Pożegnania te i powitania były bardzo serdeczne, co świadczy, że JE. p. Filip Zaleski dobrem swem sercem i skwapliwością, aby każdemu dopomódz o ile to było w jego mocy, zaskarbił sobie serca swoich podwładnych.

Dzisiaj zaś żegnał go cały Wydział krajowy z Marszałkiem na czele, przyczem Jan Tarnowski miał do niego śliczną przemowę, którą z braku miejsca podamy dopiero jutro.

Hr. Kaźmierz Badeni wyjeżdża dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia.

Obiad dany przez posłów sejmowych na cześć JE. p. Ministra Dunajewskiego. Większa część posłów sejmowych uczciła w sobotę p. Ministra skarbu wspólnym obiadem. Oprócz posłów sejmowych wzięli udział pp. prezydent Namiestnictwa p. Loebl, wiceprezydent kraj. Dyrekcji skarbu br. Jorkasch, prezydent miasta p. Mochnacki i nadradzca Korytowski.

Pierwszy toast wniósł na cześć gościa JE. p. Marszałek, przemówiwszy w te słowa:

Bywają czasem zadania zaszczytne i nader miłe, a jednak do spełnienia niekoniecznie łatwe. Zadanie takie mnie dziś przypadło w udziale, kiedy mam w imieniu tak licznego i poważnego grona posłów uczcić obecność pośród nas szanownego i dostojnego gościa, podnieść zasługi męża stanu a przytem wyrazić te uczucia jakiemi dla niego jesteśmy przejęci.

Zadanie w ten sposób pojęte byłoby może nie do rozwiązania, gdyby nie istniał pewien sympatyczny związek pomiędzy naszemi uczuciami z jednej strony a działalnością i znakomitemi zasługami z drugiej.

Na szczęście w danym wypadku tego związku daleko szukać nie potrzeba, mimowolnie sam on się na myśl nasuwa.

W naszych czasach, kiedy u możnych tego świata wszystko co polskie bywa w niełasce, kiedy w całym świecie, z jednym tylko, prawda że bardzo ważnym wyjątkiem, imię polskie budzi niechęć i nieufność, pocieszającym jest dla nas wszystkich i dodającym otuchy przykład rodaka, który pozyskawszy zaufanie Korony i zająwszy stanowisko pierwszorzędnej w państwie wagi, z całem wytężeniem woli, energji i znakomitych swych zdolności, służy monarchji i dynastji, niezaprzeczenie dziś najstarszej i najszanowniejszej w świecie.

Z tego punktu widzenia działalność JE. pana ministra Dunajewskiego przedstawia się dopiero we właściwem świetle i ukazuje się w całej pełni swojego dla nas znaczenia.

Obowiązki ministra państwa, ministra skarbu mianowicie, mogą często niełatwe być do pogodzenia z dbałością o dobro jednego, choćby najbardziej kochanego kraju.

Konieczne, nieodbite potrzeby państwa, jako całości, muszą naturalną koleją rzeczy stać się ciężarem pojedyńczych jego części; ale pomimo tej pozornej sprzeczności jest istotna, głębiej sięgająca zgodność ogólniejszych i szczegółowych interesów a umysł dzielny i prawy charaktor umie znaleźć drogi, żeby nie obrazić żadnego, ale owszem służyć obu szczerze, wiernie i skutecznie.

Przywrócenie zachwianej równowagi w finansach państwa, to dzieło JE. pana Ministra skarbu podjęte i od szeregu już lat prowadzone z powodzeniem, jakiego mimo łatwiejszych warunków, nie miał żaden z jego poprzedników, jest pierwszym i kardynalnym warunkiem bytu i potęgi państwa, zabezpiecza ono w pierwszym rzędzie siłę i powagę tego państwa, w którem i pod osłoną którego my żyjemy, od którego siły i potęgi zależą nasze losy, nasze bezpieczeństwo i nasza dola w przyszłości. Że tu zachodzi istotna łączność interesów, tego już chyba wykazywać i dowodzić nie potrzeba.

Ale oprócz tych ogólno państwowej natury owoców działalności pana ministra, oprócz tych pożytków, jakie my bezpośrednio z niej odnosimy, zawdzięcza kraj nasz opiece J. Ekscelencji niejedno ważne i cenne dobro, zawdzięcza też odwrócenie niejednego grożącego mu niebezpieczeństwa

Niechże ta działalność pana ministra na stanowisku dziś zajmowanem, dla państwa zbawienna a dla kraju naszego pożyteczna, będzie długotrwałą, niech mi w końcu wolno będzie wyrazić tu życzenie, żeby dzieło, któremu Wasza Ekscelencja poświęcasz wszystkie siły i służysz z taką wytrwałością, było jak najpomyślniejszym uwieńczone skutkiem, żeby cel zamierzony przez Waszę Ekscelencję został w całej pełni osiągnięty, dla dobra państwa, na pożytek kraju i na pożytek polskiego imienia.

Jego Ekscelencja pan minister Dunajewski niech żyje!“

Na toast ten, ktory wywarł na biesiadników głębokie wrażenie, odpowiedział JE. p. Minister bardzo serdecznie. Odpowiedź p. Ministra streszcza się w następujących słowach:

„Od chwili objęcia swego urzędu pełnił jak mógł najgorliwiej obowiązek względem Państwa, ale nigdy nie spuścił z oka obowiązku względem kraju. Jego stanowisko jest tego rodzaju, że musi żądać wiele; ale jak w gospodarstwach tak w politycznym życiu, nakłady się wracają i opłacają. Nam opłacają się już bezpieczeństwem i porządkiem pod osłoną potęgi Państwa, z czasem przyniosą nam inno korzyści. Pamiętajmy prawidło poety, żeby być cierpliwością, co gmach swój stawia powoli.

Żaden człowiek sam nic nie może dokonać. I on nie byłby tego dokonał bez pomocy Koła Polskiego, za którą dziękuje, na którą liczy zawsze. Liczy także na pomoc i przyjaźń swego nowego kolegi w Radzie korony, którego zdrowie wychylił

Toastowali jeszcze p. Zaleski na cześć p. Marszałka krajowego, p. hr. Golejewski z właściwym sobie humorem na cześć ks. biskupa Dunajewskiego, a ten ostatni na powodzenie prac sejmowych.

W parę godzin potem liczne grono posłów sejmowych udało się na dworzec kolejowy dla pożegnania Ministra i jego brata, księdza biskupa Dunajewskiego, którzy obaj w sobotę wieczór wyjechali do Krakowa. W rzędzie żegnających zauważaliśmy X Arcybiskupa Morawskiego, X. biskupa Puzyny, p. Ministra Zaleskiego, naczelników wszystkich władz, jakoteż posłów: Kazimierza i Stanisława Badenich, Mieczysława Borkowskiego, Dembowskiego, Adama i Stanisława Jędrzejowiczów, Augusta Gorajskiego, Szczęsnego Koziebrodzkiego, Juljusza Korytowskiego, Łubieńskiego, Józefa Męcińskiego, Artura i Romana Potockich, Romera, Rozwadowskiego Tomisława, Scipiona, Adama Skrzyńskiego i Ludwika Wodzickiego.

Sprostowanie. W ostatnim numerze mylnie donieśliśmy, że referentem komisji propinacyjnej został wybrany Artur Potocki. Referat ten powierzyła komisja posłowi Skałkowskiemu.

Wybór. Rada powiatowa buczacka wybrała, przy wyborze uzupełniającym członka z grupy większych posiadłości, p. Antoniego Kozichiego przełożonego obszaru dworskiego w Wierzbiatynie.

Otwarcie nowego roku szkolnego w Politechnice lwowskiej odbyło się w sobotę 13 b. m w sposób uroczysty. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w kościele Marji Magdaleny, przez księdza Szeligowskiego, zebrało się liczne grono słuchaczy i profesorów politechniki w pięknej auli gmachu politechnicznego. Zagaił posiedzenie prorektor dr. Niedźwiecki zdaniem sprawy z czynności ubiegłego roku, przyczem podniósł wytrwałość i pilność młodzieży uczęszczającej na wykłady. Po nim przemówił nowo na ten rok wybrany rektor dr. Zbrożek, witając w kilku słowach zgromadzonych. Następnie wygłosił dłuższą pracę o miernictwie w dawnej Polsce, tudzież od czasów Marji Teresy w Austrji, aż do dni naszych. Po skończonym odczycie, nastąpiło rozdawanie nagród, ofiarowanych przez Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, za najlepsze prace uczniów, znajdujące się obecnie na wystawie szkolnej.

Nagrody po 10 dukatów w złocie otrzymali: Jan Protzner, z wydziału budowy machin; Eustachy Pannenka, z wydziału inżynierji; Jan Kudelski, z wydziału architektury. Listy pochwalne otrzymali: Stanisław Anczyc, z wydziału budowy machin; Wierzbicki, z wydziału inżynierji, i Zygmunt Dobrowolski, z wydziału architektury.

Nowy teatr Burgu otwarty został wczoraj z wielką wspaniałością. Przedstawienie rozpoczęło się prologiem okolicznościowym, na cześć cesarza, wyrażającym wspaniałomyślnemu monarsze wdzięczność za ofiarność jego dla sztuki dramatycznej Po zapadnięciu kortyny ozwały się dźwięki hymnu cesarskiego, ktory publiczność wysłuchała powstawszy z miejsc i zwrócona ku loży dworskiej. Cesarz wraz z otoczeniem swoim także stojąco go słuchali. Następnie odegrano „Esterę“ Grilparzera i ustęp „Obozu Walensteina“. Sala była przepełnioną, wszystkie miejsca zajęli oprócz dygnitarzy i wybitnych osobistości, najpierwsze warstwy społeczeństwa.

Ścisk publiczności był tak ogromny, że połamano żelazne barjery przed kasami.

Po przedstawieniu zarząd teatrów dał w „Grand hotelu“ herbatę dla artystów i dziennikarzy.

Podczas prologu, w chwili, gdy Sonnental dziękował cesarzowi, publiczność podniosła entuzjastyczne okrzyki na cześć monarchy. To samo powtórzyło się przy końcu prologu. Cesarz i rodzina cesarska dziękowała kłaniając się nieprzestannie. Nastrój był uroczysty. Piękność gmachu wzbudziła ogólny zachwyt.

Dziewięćsetletnią rocznicę chrztu Rusi obchodzono przedwczoraj 13 b. m. nader solennie w cerkwi metropolitalnej św. Jerzego. O godz. $9\frac{1}{2}$ odprawił ksiądz Metropolita Sylwester Sembratowicz w asystencji licznych członków kapituły uroczyste nabożeństwo. Kościół był przepełniony tłumem nabożnych, przybyłych ze wszystkich parafji gr. kat. lwowskich. Oprócz tej licznej rzeszy wiernych, wzięli udział w nabożeństwie także dostojnicy kościoła ob. łac. księża arcybiskupi Morawski, Isakowicz i biskupi: Dunajewski, Solecki i Puzyna. Obecnymi byli również: minister Zalewski, marszałek Tarnowski z licznym gronem posłów sejmowych i prezydent parlamentu wiedeńskiego dr. Fr. Smolka. Nabożeństwo zakończyło się poświęceniem wody w grocie św. Onufrego, a po nabożeństwie odbył się objad u Metropolity.

JE. dr. Smolka otrzymał z powodu 40 letniego jubileuszu prezydentury w Radzie państwa następujące życzenia i objawy uznania swej pracy.

Od Kołomyi, miasta, obywatelstwo honorowe.

Od wydziałów powiatowych: w Buczaczu, Przemyślu Złoczowie, Brodach i w Bohorodczanach telegraficzne życzenia, dalej od Rad miejskich z Brzeżan, Buczacza, Brodów, Czortkowa, Podhajec, Kołomyi, Sambora, Stanisławowa, Drohobycza, Lubaczowa i Jasła.

Z prywatnych wymieniamy ważniejsze:

Br. Wasilko, marszałek krajowy z Bukowiny. Kowalski, radzca dworu, deputowany do Rady państwa. JE. Chlumecky, wiceprezydent Rady państwa. Dr. Tomaszczuk, deputowany do Rady państwa. Plener, deputowany do Rady państwa w imieniu austr. niem. klubu. Mauthner, deputowany do Rady państwa. Maschek. Dr. Fuss. Dr. Baerenreuther. Ghon. Dr. Ziemiałkowski, minister. Dr. Rydl, profesor uniwersytetu z Krakowa. Jasiński, prezydent wyższego sądu kr. z Krakowa. Dr. Löwenstein, rabin ze Lwowa. Dr. Teichman, profesor uniwersytetu z Krakowa. Dr. Rosner, prof. uniw. z Krakowa. Kuranda z familją z Wiednia Stowarzyszenie dziennikarzy z Wiednia Redakcja *Reformy* z Krakowa Red. *Politik* z Pragi. Redakcja *Czasu* z Krakowa Deputacja urzędników Wydziału krajow. z adresem. Deputacja zboru izraelickiego. Deputacja Rady miejskiej ze Lwowa. Deputacja Rusinów z Pobereża, z adresem. Deputacja Senatu akademickiego ze Lwowa. Deput. izby adwokackiej ze Lwowa. Czortków, gmina izraelicka. Neuwirth, deputowany do Rady państwa z bardzo serdecznemi życzeniami. Demmel, deputowany i burmistrz miasta Cieszyna.

Z ważniejszych telegramów podajemy w dosłownem brzmieniu od wiceprzydenta Rady państwa Chlumeckiego.

„Z powodu jutrzejszej tak rzadkiej uroczystości przesyłam jak najgoretsze życzenia. Jak przed czterdziestu laty, tak i dzisiaj otaczają wszystkie stronnictwa swojego przezacnego, czcigodnego prezydenta dla jego bezstronności, sprawiedliwości i niezawisłości najzapełniejszem zaufaniem. Jako bezpośredni świadek tak wybitnej działalności czuję się w obowiązku złożyć moje szczególniejsze podziękowanie za okazywaną mi zawsze jak najprzychylniejszą osobistą uprzejmość. Oby Wasza Excelencja jeszcze długie lata swoje zaszczytne miejsce dzierżyć mógł. Z niezmiennym szacunkiem Chlumecky m. p.

Plener telegrafował:

„W imieniu przewodniczącego klubu niemiecko austriackiego przesyłam Waszej Ekscelencji nasze najgoretsze życzenie z powodu Pańskiego z sympatją i wysokiem poważaniem ze wszystkich stron powitanego jubileuszu prezydentury, który jedynym jest w dziejach parlamentaryzmu.

Podpisano Plener m p.“

Charakterystyczną jest depesza od Jana Jasińskiego, wójta gminy Tarnowiec powiatu Jasielskiego. Włościanin ten przesłał następujące życzenia:

„Głosem miljonów moich towarzyszów rolników budzących się z wiekowego uśpienia, Tobie, na głębszy polityku, kraju i narodu, najzasłużeńszy jego synu, podnoszę gromki okrzyk: żyj Ekscelencjo lata Matuzalema dla dobra naszej ojczyzny. Jan Jasiński.“

Słowem JE Smolka, czcigodny prezydent, odbiera ze wszech stron mnóstwo życzeń, na których wymienienie i miejsca by nam nie starczyło. Ogółem otrzymał JEks. Smolka do dziś przeszło 120 telegramów.

Na rzecz internatu św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: p. Tytus Kielanowski zł. 25, Jan Popiel 5, Aniela Kielanowska 5 zł. — Oprócz tego wpłynęło z puszek p. Weiglowej 5.29, p. Bilińskiej 1.11, ks. Gorazdowskiego 6.56, p. Bohdanowej 2.38, p. Moraczewskiego 2 78, p. Podlewskiej 4.74, p. Thalliowej 0.70, p. Pajączkowskiego 1.50, p. Czarkowskiej 3.87, p. Ptaszka 1.92, komiserjatu I dzielnicy 5.20.

Wszystkim ofiarodawcom zasyła komitet serdeczne „Bóg zapłać“.

Ze względu na to, że utrzymujemy obecnie 16 wychowanków, podczas gdy kraj daje na utrzymanie tylko siedmiu i że w razie spodziewanego podwyższenia subwencji zamierzamy także przyjąć większą liczbę wychowanków, upraszamy wszystkich którzy odczuwają ważność dobrego i religijnego wychowania przyszłych nauczycieli ludowych, od których kierunek oświaty ludu będzie zależeć, równie jak wszystkich zwolenników prawdziwej oświaty o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach lub wiktuałach do komitetu internatu we Lwowie, ulica Garncarska 30.

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się we czwartek (18 bm.) o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie zgromadzenia przez wiceprezesa.
2. Odczyt p. Wiktora Czermaka „Jan Kazimierz“ próbka charakterystyki.
3. Wniosek Wydziału w sprawie mianowania członka honorowego, referent dr. T. Wojciechowski.
4. Wybór przewodniczącego walnego zgromadz.
5. Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia.
6. Sprawozdanie z czynności Wydziału i komitetu redakcyjnego za rok ubiegły, referent dr. O.Balzer.
7. Sprawozdanie komisji kontrolującej rachunki Towarzystwa, referent p. Ludwik Dziedzicki.
8. Wybór Wydziału na rok 1888-9.
9. Wybór komitetu redakcyjnego na r. 1888-9.
10. Wybór trzech członków komisji kontrolującej na rok 1888-9.
11. Wnioski członków.

Fryderyk hr. Schönborn, świeżo zamianowany ministrem sprawiedliwości urodził się w r. 1841, i bratem jest teraźniejszego arcybiskupa praskiego. Studja odbywał on w Pradze i tam uzyskał stopień doktora praw. Od r. 1881 był on namiestnikiem Morawy i dożywotnim członkiem Izby panów, a w r. 1883 został zamianowany tajnym radzcą. W świecie literackim znanym jest hr. Schönborn z kilku cennych prac, które w chwili ogłoszenia budziły powszechne zajęcie.

Hr. Schönborn ożeniony jest z córką hr. Jarosława Czernina.

Z Wołynia donoszą nam o śmierci człowieka, który znaczną część swojego prawowitego i zacnego żywota spędziwszy w Galicji, pozostawił tu najlepsze po sobie wspomnienie. Jest nim Jan Ślepowron Romański, urodzony dnia 26 czerwca 1818 w Podmanesterzu, z ojca Ludwika i Anny z Rożyckich. Ukończywszy we Lwowie studja filozoficzne, odbywszy następnie praktykę sądową i złożywszy w uniwersytecie lwowskim sądowy egzamin, objął i sprawował przez lat kilka, z ramienia hr. Alfreda Potockiego, urząd sędziego-mandatarjusza w Kurowicach, majętności hrabiów Potockich; następnie powołany na jeneralnego rachmistrza ich dóbr i interesów, pełnił chlubnie te obowiązki do roku 1851, w którym to czasie został sekretarzem młodego hrabiego Alfreda Potockiego, i zamieszkał w Antoninach.

Pozyskawszy zupełne zaufanie swojego chlebodawcy ś. p. Romański został następnie pełnomocnikiem w dobrach zakordonowych hr. Potockiego i na tem stanowisku, zarządzając tym majątkiem i licznemi tam założonemi fabrykami, pozostał do końca życia.

Wzorowo, gorliwie i sumiennie wypełniając swoje obowiązki, śp. Romański zyskał nie tylko całkowite uznanie hr. Potockiego, lecz cieszył się miłością i szacunkiem swoich podwładnych, dla których umiał być sprawiedliwym przełożonym i troskliwym ojcem. To też nad trumną jego złożono nie tylko wieńce szczerego żalu, lecz zroszono ją niejedną łzą wdzięczności, a do tych oznak żałoby przyłączyli się hrabstwo Alfredostwo Potoccy, wyrażając rodzinie zmarłego swoję kondolencję w nadesłanych telegramach.

Zmarli. Marja Mikus córka ś. p. Andrzeja i Marji z Hensthalów, zmarła we Lwowie w 25 roku życia.

Łukasz Hałakowski, obywatel m. Lwowa i żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł we Lwowie w 83 roku życia.

Zgromadzenie wyborcze odbyło się wczoraj we Lwowie i przedstawiało jeszcze smutniejszy niż dawniej widok. Tłum zalegał salę, ścisk był tak wielki, że niepodobna było docisnąć się do prezydjalnego biura. Większość tego tłumu stanowili oczywiście niewyborcy. Mówcy, którzy zabierali głos, należeli do znanej kategorji. Nazwiska Szusterów, Drabików, Rewakowiczów zmieniały się po kolei, a wyrażenia np. takie: „Niech djabli porwą solidarność Koła Polskiego“ (krzyknął to jeden z mówców uwieńczone były grzmotem oklasków i radośnemi okrzykami.

O 11 w nocy zamknięto to zgromadzenie i złożono jeszcze jeden więcej dowód, że dopóki pewna klika namiętna, gwałtowna i bezwzględna będzie kierowała akcją wyborczą we Lwowie, dopóty nikt z poważnych ludzi nie będzie ubiegał się o mandat ze stolicy kraju i dopóty zgromadzenia wyborcze będą nosiły na sobie piętno konwentyklów, na które nie każdy zdecyduje się chodzić.

Z Sołotwiny nam piszą: W nocy z dnia 3. na 4. października b. r. dotknęła nieopisana klęska podgórskie miasteczko Sołotwinę, a klęska ta pozostanie na wiele lat w pamięci tutejszych mieszkańców.

W nocy tej zniszczył pożar straszny, poddmuchiwany silnym wiatrem, a chwilami burzą w ciągu 3. godzin prawie całe to miasteczko, tak, iż powiedzieć można, że Sołotwiny nie ma.

212 domów i prawie tyle gospodarskich budynków spłonęło do szczętu, a pozostał tylko wielki plac pokryty gruzami.

Wszystkie zapasy i ruchomości spopielone.

Szkoda wynosi nad ćwierć miljona złr.

Około 400 rodzin a 1600 osób pozostało bez odzieży, chleba i dachu, co w obec zbliżającej się zimy tem większą grozą przyjmuje.

Klęska i nędza straszne, a nieszczęśliwi pogorzelcy pogrążeni w rozpaczy.

W nieszczęściu tem ciężkiem wyglądają oni pociechy Boga i miłosierdzia bliźnich.

W imieniu tych i tylu nieszczęśliwych udaje się więc zawiązany miejscowy komitet ratunkowy do miłosierdzia wszystkich ludzi dobrej woli i serc szlachetnych z prośbą o śpieszną pomoc, za którą już naprzód serdeczne „Bóg zapłać“ składa, a niewątpi że pomoc ta nadejdzie.

Wszelkie datki przyjmują skarbnicy komitetu ratunkowego Stanisław Długoizowski c. k. notarjusz i Roman Białkowski c. k. sędzia powiatowy w Sołotwinie.

Z Oleska piszą nam, że urządzony tam na korzyść pogorzelców Chwatowa teatr amatorski przyniósł — mimo znacznych kosztów urządzenia sceny w zamku oleskim — świetny rezultat, gdyż z czystego dochodu otrzymali biedni pogorzelcy około 100 zł.

Z Sanoka donoszą nam, że tam dnia 12 bm. ukończył się proces karny Mendla Landau, byłego burmistrza miasteczka Dynowa, o lichwę.

Rozprawa trwała trzy dni, gdyż powołano do niej 42 świadków, którzy zeznali, że obżałowany brał od nich po 24 pct. lichwy. — Landaua bronił adwokat z Tarnowa dr. Goldhamer, współoskarżonej żony Landaua adwokat tutejszy dr. Fiakowicz. Prokuraturję państwa zastępował p. Wilk.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazano Landaua na trzymiesięczne więzienie i 100 zł. grzywny, żonę zaś jego na trzy tygodnie aresztu.

Pożar na folwarku Słobódka Bołszowicka w powiecie rohatyńskim zniszczył zabudowania gospodarskie ze zbożem i siedm stert zboża. Ogień miał być zbrodniczą ręką podłożony, wdrożono zatem sądowe dochodzenie.

Pod adresem dyrekcji poczt odbieramy od jednego z naszych prenumeratorów, mieszkającego na samym szlaku kolejowym Podgórze Oświęcim i mającego stację pocztową w miejscu, zażalenie, że przesyłki pocztowe nadawane do Krakowa odległego o 4 mile, z powodu niewłaściwej manipulacji na kolei zamiast odchodzić codziennie z rana do Krakowa i przybywać tam o godzinie 11 przedpołudniem, bywają wyprawiane w kierunku Oświęcima i stamtąd przez kolej Północną dostają się do Krakowa dopiero na drugi dzień z rana, przebywszy drogę nie 4 ale 12 mil. Wznoszący to zażalenie dziwi się — a i my podzielamy to zdziwienie — dla czego pociąg kolei państwowej idący przedpołudniem z Oświęcima do Krakowa nie może zabierać pocztowych przesełek, co dla gospodarzy wiejskich wysyłających do Krakowa nabiał i inne artykuły żywności byłoby ogromnej doniosłości; bowiem wedle obecnego postępowania poczt, zalegają one zbyt długo w transporcie i ulegają zepsuciu.

Wyjątek z romansu francuskiego

...Armand jednem uderzeniem w głowę maczugi zabił notarjusza.

Następnie ograbił go z pieniędzy i zegarka... lecz nagle uczuł się jakby odurzonym...

Któżby z nas w podobnym razie nie doznał chwilowego zawrotu?!

Życie kobiety.

.. Od 18 roku życia do 25 jestto siedmioletnia wojna serca z rozumem; od 25 do 55 trzydziestoletnia wojna natury z krawcową; potem następnie uporczywa obrona starej cytadeli przed szturmującemi atami...

Po godzinie nieustającej paplaniny:

— Może ja panu przeszkadzam... może odrywam pana od myśli poważnych?

— Ale gdzież tam... mów pan dalej... ja zupełnie pana nie słucham!

Prof. dr. Benedykt Dybowski powrócił z Wilna do Lwowa.

Korespondencja od Redakcji. *P. W. M. w Przemyślu.* Sejm zostanie odroczony we czwartek.

W sprawie pomnika ś. p. Marszałka Zyblikiewicza w Szczawnicy.

W roku ubiegłym z funduszów przez umyślny komitet zebranych w kwocie 525 złr. w. a. zobowiązał się honorowo p. Apolinary Biernacki, architekt i obywatel szczawnicki, wznieść ku czci ś. p. Marszałka pomnik w kształcie groty sztucznej na Miedziusiu w miejscu przez komitet oznaczonem, koło Leonówki naprzeciw znajdującej się tamże cysterny.

Jakoż ku pomocy p. Biernackiego uproszony członek komitetu p. Stanisław Eljasz Radzikowski, podówczas zamieszkały w Szczawnicy inżynier budowniczy, sporządził plan rysunkowy groty i kosztorys w wysokości funduszu zebranego, a to w ten sposób, że grota sztuczna z kamieni naciekowych blisko 6 metrów wysoka, stanąć miała już roku przeszłego przed zimą, w roku zaś następnym miano w myśl uchwały komitetu i w miarę przypływu nowych funduszów dopełnić całość pomnika przez wmurowanie wewnątrz groty medalionu lub dopiersia ś. p. Marszałka z tablicą pamiątkową i napisem: „Marszałkowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi, goście szczawniccy, Polacy i Rusini w r. 1887."

Na czole groty stanąć miał napis literami bronzowanemi: „Pamięci Zyblikiewicza."

Tymczasem z powodu lokalnych przeszkód i przesiedlenia się p. Eljasza w charakterze dyrektora zdrojowiska do Rymanowa, zaszła nieprzewidziana zwłoka w budowie pomnika i dopiero w tegorocznym sezonie kąpielowym uproszeni panowie Chełmiński, inżynier z Królestwa i literat Andrychiewicz rozpoczęli z p. Apolinarym Biernackim budowę groty ze zwiezionych kamieni a dzięki energicznej, wytrwałej i bezinteresownej pomocy, tudzież znakomitemu kierownictwu p. Radwańskiego, inżyniera ze Lwowa, grota Zyblikiewicza stanęła szczęśliwie już pod sklepieniem.

Jednakowoż rzeczywiste koszta budowy prowadzonej w porze sezonowej, gdzie robocizna droższa, przekroczyły, jak to niestety często się zdarza, kwotę kosztorysu, albowiem do 15 września r. b. wydał już p. Biernacki 629 złr. według relacji listownej, a żąda jeszcze 200 złr. do wykończenia zupełnego groty pod względem artystycznym. Skutkiem tego brak funduszu wstrzymuje obecnie wykończenie groty wspaniałej, zwłaszcza, że pan Biernacki, znany zresztą z cichej uczynności obywatelskiej mimo najszczerszych chęci z funduszów własnych nie jest w możności pokryć niedoboru. Ze względu zaś, że rejestra robocizny i materjałów użytych na budowę jak najskrupulatniej prowadził, trudno od niego wymagać, ażeby poświęciwszy ze swej strony wiele ku czci ś. p. Marszałka, miał się nad możność sam jeden rujnować finansowo przez pokrycie niedoboru, kiedy w kraju żyją jeszcze liczne koła przyjaciół wiernych ś. p. Zyblikiewicza, którzy znajdując się w pomyślniejszych stosunkach materjalnych, chętnie się przyczynią swoją ofiarnością na rzecz powyższego pomnika w miejscowości, gdzie w sezonie kąpielowym gromadzą się rodacy z najodleglejszych ziem dawnej Polski. Do ofiarności narodowej i tak musiałby się udać komitet pomnikowy, a względnie spadkobierca i wykonawca uchwał jego, Klub szczawnicki, w osobie swego prezesa, gdyż klub, jako kasyno dla gości kąpielowych założone, rozporządza wyłącznie na swoje wydatki statutem zakreślone najwyżej gotówką 500 złr. podczas sezonu ze składek wstępowych powstającą, kiedy za sam medaljon z tablicą pamiątkową zażądał pan Józef Nałęcz Hakowski od prezesa klubu tylko za materjał i robotę bez wszelkiego zysku 300 złr. w. a. Może kto inny podjąłby się taniej wykonania medaljonu w bronzie, lub może zdaniem innych wystarczyłby odlew skromny z innego kruszcu, jednak pamięć ś. p. Marszałka Zyblikiewicza zasługuje, aby jego medaljon wykonał właśnie taki znakomity artysta jak p. Hakowski, który owem antipodjum w srebrze kutem „Sobieski pod Wiedniem" zjednał sobie ogólny rozgłos w świecie artystycznym.

Owóż wobec takich okoliczności nic innego nie pozostało tegorocznemu prezesowi klubu szczawnickiego, jak tylko za pośrednictwem życzliwych sprawie dzienników krajowych zwrócić się znowu z prośbą uprzejmą do szczodrej ofiarności ogółu naszego, a szczególnie do Szanownych Przyjaciół Męża, który czynem, słowem i piórem na stanowisku nauczyciela, adwokata, posła, prezydenta Krakowa i krajowego Marszałka względem narodu i państwa niepospolite położył zasługi. Wrazie zaś licznego i szybkiego przypływu składek od pojedynczych ofiarodawców raczą Szanowne Redakcje dotyczących dzienników przesłać takowe przekazem do prezesa klubu szczawnickiego Feliksa Baczakiewicza, profesora gimnazjalnego w Krakowie, przy ulicy Dominikańskiej nr. 3 p. I. zamieszkałego, ktory je razem zbierze a umieściwszy sumę nowego funduszu na książeczkę kasy Oszczędności, zda z tego sprawę w dziennikach krajowych i zarządzi w porozumieniu z członkami miejscowymi dawnego komitetu zupełne wykończenie pomnika.

Od tego zaś zaszczytnego obowiązku wcale się nie uchyla, owszem tem chętniej się go podejmuje, o ile prywatnie poczynione kroki w kole przyjaciół najbliższych ś. p. Marszałka Zyblikiewicza napełniły go otuchą, że pomyślny koniec uwieńczy dzieło przez gorących czcicieli zasług ś. p. Marszałka rozpoczęte w Szczawnicy, której uroku czarującego przysporzyła nie mało droga bita, nad Dunajcem, wiodąca wśród romantycznych Pienin do Czerwonego klasztoru na granicy węgierskiej. A wiemy, czyjem to staraniem głównie stanęła — jak również wiadome są plany ś. p. Marszałka, które byłby niezawodnie przeprowadził, dla szybszego i trwałego rozwoju Szczawnicy, gdyby nieubłagana śmierć nie była przerwała zawcześnie wątku jego życia.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarze kartkowe**, czyli tak zwane „Bloki" wyszły dwa w Krakowie, nakładem introligatora Zenczykowskiego. Jeden jest Blokiem zwykłym, mieści na kartce każdego dnia imiona Świętych Pańskich, fazy księżyca, historyczną notatkę z dziejów polskich i numerację dnia od początku roku i do jego końca. Urządzony jest tak, że może na biórku lub być przybitym do ściany. Kosztuje 60 ct. Drugi zaś jest tygodniowym, to jest na każdej kartce dużej jest przegląd całego tygodnia, skale wekslowe, ciągnienia papierów przepisy najniezbędniejsze etc. a urządzony jest tak że może stać na biurku. Jest o wiele uzdobniejszym i kosztuje 90 ct.

Oba są do nabycia we Lwowie w handlu papieru pp. Seyfartha i Dydyńskiego.

Rozmaitości.

— **Dla majstrów.** Cała Sofja zna niejakiego Jankę, majstra krawieckiego, który trzymał na jednej z odleglejszych ulic skromny warsztat.

Pewnego pięknego poranku Janko zniknął bez śladu i można sobie wyobrazić zdumienie znajomych, gdy zobaczyli biednego majsterka wychodzącego z książęcego pałacu w świetnym mundurze oficera policji. Długo nie wiedziano, jak sobie wytłumaczyć fakt bez wątpienia dziwny, aż wreszcie nowo kreowany oficer opowiedział co następuje:

Przed dwudziestupięciu laty przyprowadzono do mnie dwunastoletniego wyrostka, z którego zobowiązałem się zrobić skończonego krawca. Niestety, po pewnym czasie przekonałem się, że chłopiec nie ma najmniejszego powołania do stanu krawieckiego; gdy zaś liczne kary nawet cielesne nie pomagały, wyrzuciłem chłopaka za drzwi.

Otóż były terminator krawiecki jest nie kto inny, tylko sam Stambułow, były rejent państwa po ustąpieniu ks. Aleksandra. Ze względu na częste stosunki z dyscypliną w swoim czasie, dowiedziawszy się jak wysokie stanowisko zajmuje jego pupil, zdecydował się z najwyższym strachem przypomnieć się jego pamięci. Po kilku dniach nadszedł list pod adresem Janki, w którym minister wzywał go do siebie. Z biciem serca udał się krawiec do pałacu, gdzie został bardzo serdecznie przyjęty.

„Gdybyś mnie był w swoim czasie za drzwi nie wyrzucił" — rzekł prezydent ministrów, — „nie znalazłbyś mnie dziś na tem miejscu."

W kilka dni później Janko został mianowany oficerem policji. — Okoliczność ta sprawiła w Sofji ogromne wrażenie. Co najgorsza, wszyscy majstrowie wypędzają terminatorów na cztery wiatry, w nadziei że wyjdzie im to na dobre.

— **Sinobrody.** W Detroit, stanu Michigan północnej Ameryki, stawał niedawno temu niejaki James Broon, oskarżony o poligamję, a mianowicie że od roku 1883 pojął najmniej 33 żony i wszystkie porzucił. Z opuszczonych niewiast stanęło przed sądem 15 z dowodami w ręku, że zostały prawowicie poślubione i żądały przykładnego ukarania uwodziciela.

Przysięgli bez namysłu wydali wyrok potępiający, a sąd skazał obwinionego na odszkodowanie jego licznych małżonek i dziesięcioletnią karę więzienia.

— **Viachronometer.** Tak się nazywa przyrząd, który ma oznaczać, jak długo fiakier używany bywa przez pasażerów. — Jestto przyrząd zegarkowy umieszczony pod siedzeniem, który z chwilą kiedy pasażer wsiadł do powozu, oznacza godzinę i minutę odjazdu i również dokładnie czas kiedy pasażer wysiadł z powozu.

Próby robione z tym instrumentem w Peszcie miały dać zadowalniające rezultaty; jest więc nadzieja że umożliwi się w ten sposób kontrola nad woźnicami fiakierskimi.

— **„Tu nawet umrzeć nie można spokojnie!"** wyrzekł pewnego razu z patosem pierwszy komik warszawskiej sceny, kiedy leżącemu na deskach teatralnych w pozie konającego kapać począł olej z lampy oświetlającej scenę.

To samo mógłby był powtórzyć ów aktor niemiecki w Hamburgu, który grając rolę kapitana Nemo w sztuce „Nautilus" musiał przerwać scenę konania, aby ugasić płonący na stole makartowski bukiet. Dokonawszy tego, padł napowrót na deski, a homeryczny śmiech był nagrodą sumiennego adepta Melpomeny za jego przytomność umysłu i ścisłe trzymanie się swej roli.

— **Jak gra w karty** rozwielmożniła się w Rosji i tak się rozpowszechniła, że nawet podczas jazdy kolejami bywa szlachetny sport „bakarata" i „sztosa" z zamiłowaniem kultywowany — dowodzi fakt, że departament kolejowy wydał obecnie rozporządzenie do wszystkich kolei żelaznych, w którem bezwarunkowo zabronił pasażerom gry w karty podczas podróży.

Rozporządzenie to wydano w tym celu, aby ustrzedz podróżnych przed fachowymi szulerami, którzy wagony kolejowe obrali sobie za pole swych popisów i wyłudzali od współjadących grube nieraz kwoty. —

W krajach gdzie karty stanowią jeno rozrywkę po pracy, ale nie weszły jak w Rosji w namiętność licznych warstw społeczeństwa, podobne zarządzenie byłoby tem mniej potrzebne, bo między ludźmi dobrego towarzystwa jest zwyczajem zasiadać do kart z ludźmi sobie znanymi.

— **„Ojcze nasz" i Crispi.** Za królewską przejażdżką po Romanji pan Crispi otrzymał przed kilku tygodniami order Anuncjaty. — W statutach tego orderu mieści się postanowienie, że każdy kawaler tego orderu winien jest odmówić codziennie 15 „Ojcze nasz", 15 „Zdrowaś Marjo" lub za opuszczenie tych modlitw dać 15 soldi jałmużny ubogim. Oprócz tego winien jest każdy kawaler tego orderu bronić wiary katolickiej i stolicy świętej.

„Ciekawa rzecz" zapytuje przeto ironicznie *Unita cattolica* „o ile p. Crispi będzie wiernie wypełniał przyjęte na siebie obowiązki?"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 października.

Po stanowczej repryzie ze środy i czwartku dwa dnie kończące tydzień odznaczały się usposobieniem wahającem się i niezdecydowanem. Już bowiem w piątek mimo pomyślnych wiadomości z Londynu o znacznych wpływach metalowych do tamecznego banku i znacznem spadku kursu weksli na Londyn, a wreszcie mimo wszelakich ułatwień reportowych przez nasze banki, spekulacja tutejsza jedynie na pogłoskę o dalszych zbrojeniach się Francji zachwiała się w kierunku zwyżkowym i powołując się na stosunkowo słabsze notowania paryskie zatrąbiła do odwrotu. Pomimo dobrej postawy Berlina, gdzie ranna baissa wnet zmieniła się w repryzę, na naszym targu przerzucenie się napowrót w kierunek zwyżkowy szło leniwie i oporem tak, iż przy zamknięciu giełdy prawie wszystkie papiery wyszły z uszczuplonemi kursami. Naturalnem tego było następstwem, że i dziś rozpoczęto operacje bardzo ostrożnie i z wielką rezerwą, a mdłe notowania wieczorne frankfurckiej giełdy i z paryskich bulwarów usprawiedliwiały poniekąd to wyczekujące stanowisko spekulacji. Nawet silna postawa Berlina, skąd szły wieści, iż Rotszyld objął od rządu rosyjskiego 300 mil. rubli renty państwowej, nie ożywiła ruchu na naszej giełdzie, lecz w końcu liczne zakupna robione przez instytucję, stojącą w bliskim związku z grupą rotszyldowską, dopomogły do ustalenia tendencji i do przeprowadzenia nieznacznej repryzy, która objęła prawie cały materjał giełdowy i wyrównała wczorajsze ubytki.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	308·60	310 80
„ węg.	301·75	303·25
anglob.	113·50	114·25
uniony	212·—	213·25
bankv.	98·50	98·75
laenderb.	222·75	224·—
ludwiki	208·—	209·25
czerniowieckie	218·50	218·75
renta pap. wsp.	81·30	81·45
„ srebrna	82·15	82·25
austr. złota	109·95	110·—
5% austr.	97·30	97·45
węg. złote	99·80	99·95
5% węg.	90·45	90·60
Ruble	1·29¾.	

SEJM.

(XVIII. posiedzenie z dnia 15 października 1888.

Początek o godzinie 11 m. 40.

Urlop otrzymał pos. Leon Sapieha na 8 dni.

Sekretarz odczytał dalsze petycje, których spis podamy jutro.

Imieniem komisji budżetowej wnosił p. hr. Potocki, ażeby z powodu załatwienia już w komisji budżetu krajowego petycję zboru izraelickiego w sprawie ustawy o wynagrodzenie nauczycieli religji w szkołach ludowych, przekazano komisji szkolnej, z czem się Izba zgodziła.

P. Wierzbicki złożył do laski marszałkowskiej wniosek tej treści:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt do ustawy krajowej, podług której Wydziały Rad powiatowych, Magistraty i Zwierzchności gminne, byłyby obowiązane, ilekroć się dowiedzą o zamiarze restauracji, przebudowania, rozebrania lub sprzedania na ich terytorjum znajdujących się budowli i pomników historycznych, albo starożytnych zabytków sztuki, niemniej gdy się dowiedzą o odkryciu przedhistorycznych lub archeologicznych przedmiotów — o wypadkach powyższych odnośnemu konserwatorowi, z dokładnem ile możności opisaniem przedmiotu, bezzwłocznie donieść.

P. Popiel i towarzysze zainterpelowali komisarza rządowego:

1) Co wiadomo jest c. k. Rządowi o szkodach zrządzonych w ciągu r. b. przez San w obrębie gmin Kępa rzeczycka i Żabno powiatu Tarnobrzeskiego przez ciągłe podrywanie brzegu?

2) Jeżeli szkody są, jakie środki przedsięwziął Rząd w celu uchronienia mieszkańców tych gmin od dalszych szkód?

Z porządku dziennego uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę zaprowadzającą zmiany w ustawie kraj. z 8 grudnia 1881 dz. ust. kraj. nr. 71 o używaniu ogierów prywatną własnością będących.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku p. Wład. Koziebrodzkiego, w przedmiocie uchwalenia ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych, przedstawił p. Mycielski z następującymi wnioskami:

„1. Wzywa się c. k. Namiestnictwo, aby za pośrednictwem organów swoich, to jest Starostw, starało się nakłonić i pouczyć gminy i obszary dworskie do wspólnego tępienia myszy.

2. Wzywa się c. k. Rząd, aby na najbliższej sesji sejmowej wniósł projekt „o ustawodawczem uregulowaniu sprawy tępienia myszy".

Wnioski te uchwalono bez dyskusji.

Imieniem komisji drogowej referował p. Dąbrowski o następujących petycjach, które zgodnie z wnioskami załatwiono:

a) nad petycją gmin Markowce i Ludzkie z powiatu Tłumackiego o subwencję na utrzymanie drogi Markowce-Kamienna, łączącej powiat Tłumacki z Nadwórniańskim — przejście do porządku dziennego;

Wydziałowi krajowemu do zbadania i urzędowania odstąpiono;

b) petycję gminy Słupia pow. Limanowskiego o udzielenie wsparcia mieszkańcom gminy Słupia w formie subwencji na rekonstrukcję drogi gminnej — i

c) petycję Rady gminnej w Mizuniu o udzielenie dalszej koncesji mytniczej na lat pięć od dwóch mostów na rzece Mizuniu — zaś

d) petycję Wydziału Rady pow. w Żydaczowie o subwencję na budowę mostu na rzece Stryju pod Żydaczowem, odstąpiono Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby o ile fundusze na cele subwencyjne na r. 1889 przeznaczone nie zostały wyczerpane, z funduszów pożyczkowych na cele drogowe udzielił powiatowi możliwą pożyczkę.

Z kolei przedstawił sprawozdanie komisji budżetowej z petycji Dyrekcji niemieckiej izraelickiej szkoły wyznaniowej we Lwowie o uwolnienie od opłacania dodatku indemnizacyjnego i krajowego, pos. Chrzanowski. Uchwalono przejście do porządku dziennego.

P. Wrotnowski przedstawił w imieniu komisji budżetowej wskutek petycyj wydziałów powiatowych Myślenice, Wieliczka i Chrzanów i kilkunastu gmin z tychże powiatów o zasiłek z powodu klęski gradobicia i wylewu następujące wnioski:

1. Otwiera się Wydziałowi krajowemu na rok 1889 kredyt do wysokości sumy 9.000 zł., z którego będzie on władnym udzielić reprezentacjom powiatów:

Myślenickiego, pożyczkę do wysokości 3.000 zł.
Wielickiego, „ „ 3.000 „
Chrzanowskiego, „ „ 3.000 „

spłacalną funduszowi krajowemu bez procentu, ratami nie sięgającemi po za dzień ostatni grudnia 1889 r.

2. Petycje gmin: Bystra, Wiśniowa i Sidzina z powiatu myślenickiego; gmin Kobielnik, Wierzba nowa, Poznachowice górne i dolne, Gruszowa, Zegartowic, Krzesławic i Węglówka z powiatu wielickiego; wreszcie gminy Lgota z powiatu chrzanowskiego, poczytuje się za załatwione.

Wnioski te uchwaliła Izba bez dyskusji.

Poseł Jan Stadnicki referował o przedłożeniu Wydziału krajowego z powodu powodzi zatorowej w powiatach zachodniej części kraju.

Zgodnie z wnioskami komisji uchwalono:

„1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o powodzi zatorowej w powiatach zachodniej części kraju;

2 Sejm udziela Wydziałowi krajowemu dodatkowy kredyt na rok 1888, w kwocie 13.700 zł.

(Godz. 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej, następne jutro we wtorek o godz. 11).

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam piszą:

Zmiany w gabinecie hr. Taaff go są i nie są niespodzianką. Że p. Ziemiałkowski od roku już chciał się usunąć, to było wiadomem; dla teki sprawiedliwości, którą dzierżył tylko prowizorycznie, były ręce p. Prażaka zawsze za słabe i oddawna domagano się stałego ministra sprawiedliwości. Powołanie p. Zaleskiego oznacza co do teki galicyjskiej tylko zmianę osób (gdyż pan Zaleski równie dobrze zna stosunki galicyjskie); podczas gdy powołanie hr. K. Badeniego na namiestnika, także dawno przewidywane, oznacza potrzebę sprężystszej administracji w Galicji. Że w gabinecie ustaną pewne osobiste dyssensje, to będzie oczywiście pożądanem. Hr. Schoenborn dał się poznać jako polityk i administracyjny urzędnik, namiestnik, lecz wcale nie jako prawnik. Powołanie go do teki sprawiedliwości okazuje, że jako doktor praw sferom wysokim jest znanym pod względem uzdolnienia, jednakże w pierwszej linji nie przestaje ta nominacja być polityczną. Nie oznacza ona zgoła, że gabinet chce dalej przeobrażenie państwa na drodze federacyjnej posunąć, lecz jedynie, że system rządów oparty na autonomji, na równouprawnieniu i na zasadach konserwatywnych, atoli bez żadnego cienia zamachu na ustawy liberalne i na zasadnicze ustawy konstytucyjne, będzie nadal nietylko wzmocniony, ale i zatrzymany, będzie gabinet miał jednego ministra tego kierunku więcej. Domniemania, że może nastąpią dalsze zmiany, że może ministrowie Gautsch i Bacquehem ustąpią, są zgoła bezpodstawne.

Powołał ich hr. Taaffe, a nie na ślepo, lecz na podstawie zupełnego przeświadczenia o zgodności kierunku, a hr. Taaffe zostaje przecież i ministrem spraw wewnętrznych i prezesem rządu, od niego rząd ma znamię, określone tylekrotnie wyraźnie przez niego samego i przez p. Dunajewskiego. *Neue fr. Presse* przesadza pisząc, że opozycję czekają najcięższe czasy, że Rieger i Liechtenstein tryumfują, ale to jest pewnem, że dla opozycji nie ma żadnych widoków, że stanowisko klubu czeskiego zostało wzmocnione, że niemiecka arystokracja coraz większą staje się podporą autonomji i kompromisu narodowościowego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 października (pryw.) Poważne sfery utrzymują: powołanie na ministra hr. Schonborna jest odpowiedzią na pogłoski, jakoby po minięciu hr. Taaffego przy rozdawnictwie orderów niemieckich miało być objawem, skutkiem lub powodem zachwiania się jego stanowiska. Wykluwa się zamiar, żeby większość Rady państwa urządziła zaraz na pierwszej sesji wielką owację dla hr. Taaff go.

Paryż 15 października (pryw.) Floquet oznajmił, że na wszelkie interpelacje w Izbie względem polityki rządu, odnośnie do uchwał rewizyjnych w ostatnich wyborach zapadłych, natychmiast odpowiadać będzie. Zapewne rozpoczną kampanję bonapartyści.

Paryż 15 października (pryw.) W katedrze w Orleans odsłonięto pomnik biskupa Dupanloup w obecności 32 biskupów.

Konstantynopol 15 października (pryw.) Porta uchwaliła utworzenie arsenału i stacji floty w Jeddeh dla służby na Czerwonem morzu.

Berlin 15 października. (Pr.) Rusyfikacja prowincyj bałtyckich, wywołuje w prasie tutejszej przykre uwagi.

Rzym 15 października. (Pr.) Sposób, w jaki wizyta cesarza niemieckiego w Watykanie się odbyła, uważany jest przez konserwatystów za wielkie ustępstwo na rzecz stolicy papieskiej. Bank narodowy podniesie eskont na 5½%

Bruksela 15 października. (Pr.) Wszystkie ogniska robotnicze objawiają wielki ruch, idzie znowu o powszechny strejk, skrajni domagają się rewolucyi w całym kraju.

Petersburg 15 października. (Pr.) W listopadzie wybiera się do Tybetu znany podróżnik Notowicz zwiedzić Lasas, Sikkim i połączyć się z jen. Przewalskim. Tego roku nie szach perski, ale brat jego zwiedzi Europę. W Tyflisie przygotowano już apartamenta.

Rzym 15 października. (Pr.) Z powodu szczególnych stosunków zachodzących między Anglją i Włochami uda się książę Aosta z żoną zaraz po odjeździe cesarza Wilhelma w oficjalną podróż do Anglji.

Londyn 15 października. (Pr.) Rada municypalna Ligi irlandzkiej w Filadelfji uchwaliła 2500 dolarów na fundusz procesu Parnella.

Rzym 15 października. (Pr.) *Tribuna* donosi: flota niemiecka popłynie z Gibraltaru do Malty, w Neapolu rewji asystować nie będzie ze względu na to, żeby nieobecność floty austrjackiej nie była uderzającą.

Wiedeń 15 października. Wczoraj odbył się obiad u Najj. Pana, na którym byli król serbski, książę Walji, poseł serbski i ambasador angielski. — Archiwarjusz Izby panów, radzca Wallner, strzelił do siebie z rewolwera na cmentarzu w Waering, a w kilka godzin potem umarł. Przyczyna tego samobójstwa nie jest znaną.

Rzym 15 października. Cesarz i ks. Henryk byli dziś na śniadaniu w niemieckiej ambasadzie. Na śniadaniu tem byli także Crispi, Schloezer, ministrowie i prezydent miasta Po śniadaniu przyjął cesarz adres od niemieckiej kolonji, złożył wieniec na grobie Wiktora Emanuela i wpisał razem z księciem Henrykiem swoje nazwisko w pamiątkowej księdze Panteonu.

Ateny 15 października. Cesarzowa austrjacka, witana serdecznie na zachodnich granicach Grecji, przybyła do Katvassara, gdzie powitano dostojnego gościa świetną iluminacją. Z powodu nieprzyjaźnej pogody odjazd cesarzowej do Missolungi został wstrzymany.

Rzym 14 października. Cesarz Wilhelm i król Humbert ze swoją rodziną, otoczeni oboma orszakami dworskimi, byli dnia wczorajszego na koncercie w Kapitolu, na który zaproszono 3000 osób. Przed koncertem zwiedzał cesarz niemiecki muzea i był obecnym przy odsłonięciu pamiątkowej tablicy.

Petersburg 15 października. Wedle oficjalnego sprawozdania, niedobór w ordynarjum za r. 1887 wynosi jedynie 6,180.000 rubli, w obec preliminowanego niedoboru na 36½ mil. rubli. Z roku etatowego 1887 pozostało 46 200.000 rubli do dyspozycji ministra skarbu.

W obec pogłosek, że ruchem w Macedonji kierują rosyjskie intrygi, robi uwagę *Journal de St. Pétersbourg*, że Bułgarzy nie zgodzą się zapewne na to wytłumaczenie przyczyn tego ruchu, bo oni żartują sobie właśnie z tego, iż Rosja nie utrzymuje w tym kraju swoich ajentów. *Journal de St. Pétersbourg* byłby nie poruszał tej sprawy, gdyby był *Fremdenblatt* jej nie podniósł, i wyraża swoje zdziwienie, jak mógł poważny dziennik dać wiarę podobnym pogłoskom.

Wiedeń 15 października. Król serbski przyjął wczoraj Kalnoky'ego i miał z nim półtoragodzinną konferencję. Potem wyjechał na miasto i złożył swą kartę Kalnoky'emu. Po obiedzie przyjmował wizyty arcyksięcia Rudolfa i Wilhelma. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Otton złożyli mu swe karty. Według dotychczasowych dyspozycyj wyjedzie król z Wiednia we czwartek po południu.

Rzym 15 października. Wczoraj zwiedził cesarz Wilhelm także publiczną promenadę przed Palazzo Corsini i willę Borghese, poczem przedstawiał mu król Humbert jeneralicję.

Iluminacja forum została w skutek niepogody odroczoną.

Londyn 15 października. Profesor Bergmann replikuje w *New-york Herald* na oskarżenia Mackenzie'go i mówi, że autopsja wykazała prawdziwość djagnozy jego, zaś djagnozę Mackenzie'go jako całkiem fałszywą. Podług stanowczego twierdzenia niemieckich lekarzy okazał Mackenzie niesłychaną nieznajomość medycznej patologji, a nieuzasadnione zaufanie cesarza ku Mackenzie'mu, przyniosło mu przedwczesną śmierć.

Paryż 15 października. Minister wojny postanowił nie dopuszczać na przyszłość zagranicznych oficerów ani do wojskowych szkół i zakładów, ani do pułków.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 października 1888.

Hotel Żorża: F. St. Clair z Paryża. J. hr. Mycielski z Krakowa. J. hr. Wodzicki z Tyczyna. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Jaroszyńska z Biudnik. J. Lipkowski i J. Gałęzowski z Paryża. K. Zimmermann z Wiednia. O. br. Harsdorf z Podola ros. A. Obertyński z Nowego Sioła. A. Olszewski z Dźwieniaczki. A. Günther z Jaćmierza.

Hotel Francuski: A. K. Borkowski z Rosji. J. Kellerman z Kańczugi. J. Zubr z Justynówki. S. Brysiewicz z Turki. J. Jaruntowski z Twierdzy. J. Steuer, S. Hirschi, J. Haschek, K. Olschbauer, G. Langguth, R. Baller i Dr. H. Billing z Wiednia.

Hotel Europejski: W. hr. Ostrowski z Tomaszowa. N. Jordan z Krakowa. K. Kozubski z Prus. W. Płocki z Zagórza. H. Freszauer z Rumunji. H. Engelmann z Berlina. J. Mayer z Czerniowiec. E. Holzwarth, J. Kolinek, J. Bernardiner i O. Birnbaum z Wiednia.

Hotel Langa: B. Hauslich, L. Kanitz i A. Scholz z Wiednia. S. Langfelder z Biały. L. Klepil z Tyczyna. Z. Karpeles z Brodów. Z. Kuzmer z Czerlan. G. Deutsch z Berna. L. Sternbach z Drohobycza. Z. Romanowski z Słobody Rungurskiej.

Hotel Angielski: A. Bogusz z Drohowyża. W. Windakiewicz z Birczy. J. Jung z Łańcuta. C. Bayer z Czerniowiec. W. Kamieński z Zbaraża. Balicki z Wykot.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 października godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	315·80	Węg. kolej półn. wschodn.	162·25
Alpiny	45·—	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	307·—	Akcje tyton.	103·75
Anglobanki	114 50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213·75	Elbethale	197·75
Ludwiki	209·—	Landerbanki	223·—
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	100 90
Lombardy	106 50	Bankvereiny	99·75
Tramwaj	227·—	Renta węg. pap.	91·37
Staatsbahny	248·60	Ruble	1·31
Czerniowieckie	219·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 15 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218	—	221	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	316	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	95	—	96	—
„ „ „ 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.70		5 80	
Dukat cesarski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.59		9.69	
Półimperjał rosyjski	9.89		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·29½		1·31½	
100 marek niemieckich	59 15		60.15	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

66)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz przyjdę, — odparła szybko.

— O, chodź już, chodź, moje drogie dziecko Rosa zaczyna padać.

— Niema jej dziś wcale. — zaśmiała się Dolores. — Poczciwa mrs. Edgeworth używa tego wybiegu, nie chcąc mnie po zachodzie słońca widzieć na dworze.

— Ma rację. To moja wina, — dowodził Bouverie ze skruchą. — Szalony byłem trzymając cię tak długo na wieczornym chłodzie. Chodźmy do domu.

— Wpierw jednak musisz powiedzieć, że mi przebaczasz. Przed chwilą gniewałeś się na mnie, bo nie chcesz pojąć najdroższy. że jeżeli nawet zadałam ci boleść, to czyniłam to jedynie dla twego dobra.

— Tak ci się zdawało może. Dla mego dobra. Ha, ha, ha! Jakżeś się strasznie pomyliła. Powiedz mi jednak jak mogłaś wytrwać tak długo bez wieści o nas, dlaczego nie pisałaś przynajmniej?

— Chciałam abyś o mnie zapomniał, abyście mnie mieli za umarłą. Długotrwała choroba plan ten podtrzymała mimowoli.

— Ileż to srogości mieści się w tych pięknych, niewinnych oczach, — zawołał Bouverie patrząc w niezbadaną ich głębię. — Ale jakaś blada, ukochana, — dodał nagle. — Czyżby okrucieństwo własne ciebie samą dotknęło? Biedne, nieszczęsne dziecię moje. A jednak, dzisiaj gdy cię widzę, gdy trzymam w mych ramionach żyjącą i zdrową, wszystko cośmy przeszli złą tylko wydaje mi się marą.

I podnosząc drobne jej rączki do ust, gorącemi obsypał je pocałunkami.

— Szaleniec, — ciągnął, — zapominam, że nie wolno ci być tak długo na powietrzu. Chodźmy już, chodźmy co prędzej.

— Dobrze, przedstawię cię panu Mildmay.

I wsunąwszy mu rączkę pod ramię, poprowadziła przez duży trawnik ku oszklonym drzwiom gabinetu, do którego parę kamiennych prowadziło schodków.

— Zatrzymaj się tu trochę, — szepnęła z figlarnym uśmiechem, i nacisnąwszy klamkę stanęła na progu, lekka, swobodna, jak nigdy dotąd.

Na widok tej pięknej rusałki, z głębi fotelu podniósł się człowiek poważny, niemłody nawet, o ile mógł Ryszard sądzić zdaleka, i pośpieszył naprzeciw niej z powitalnym uśmiechem.

— Niosę panu nowinę, — zawołała Dolores z radosnem ożywieniem, — ale jaką wielką nowinę! Ryszard przyjechał. Ryszard! O, wszak pan musisz wiedzieć kto jest Ryszard. Odnalazł mnie i jest tutaj, patrz pan, przyprowadzam ci go; Ryszardzie przybliż się prędko!

I dopełniwszy z dumą tego oryginalnego przedstawienia, rzuciła się na szyję staruszka, wybuchając gwałtownie:

— O drogi, drogi mr. Mildmay, jakaż jestem szczęśliwa!

— Ktoś z twojej rodziny? Doprawdy, cieszę się szczerze drogie dziecię, — zapewnił, jakkolwiek głos jego nie zdradzał zbyt wielkiej radości. Miano mu więc odebrać tę złotą ptaszynę, do której przywiązał się tak bardzo.

Wrodzone poczucie gościnności nie pozwalało jednak na smutne rozmyślania; zwracając się też do młodego człowieka i głaszcząc złote pukle dziewczęcia, dodał ze sztuczną uprzejmością:

— Witam pana szczerze; może zechcesz wszakże uzupełnić objaśnienia tej małej figlarki, która prócz twego chrzestnego imienia, nic mi dotąd nie powiedziała.

— Nazywam się Bouverie, — odparł z głębokim ukłonem.

— Bouverie! — wybiegło z przerażeniem na usta Mildmay'a i równocześnie przerażająca zaszła w nim zmiana. Zadrżał, cofnął się gwałtownie, a trupia bladość pokryła jego rysy. Chciał coś przemówić, lecz głosu zabrakło mu w piersiach. Dolores tylko krzyknęła, czując jak się całym ciałem opiera o nią, i zanim Ryszard podskoczył, już starzec nieprzytomny z głuchym łoskotem runął na ziemię.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Omdlenie mr. Mildmay'a bardzo długo trwało. Napróżno stara jego towarzyszka i gospodyni używała wszelkich trzeźwiących środków i lekarstw własnego wynalazku, napróżno Dolores klęcząca przy fotelu, na którym go złożono, usiłowała tkliwem staraniem i pieszczotą przywołać go do życia. Jeden Ryszard tylko stał zdala, a oczy jego nacechowane pewnem zadziwieniem, nie mogły się oderwać od wyrazistych rysów i srebrem pokrytej głowy starca. Rzecz dziwna, tak on jak i Dolores znajdował w człowieku tym nieznanym przed godziną, jakieś dziwne, nieujęte podobieństwo, jakby echo przeszłości zamierzchłe i niepochwytne.

— Dla czego zemdlał? z jakiej przyczyny? — pytała mrs. Edgeworth stłumionym głosem.

— Nie mam pojęcia, nie umiem sobie nawet wytłómaczyć jak się to stało. Powróciłam z ogrodu, a widząc, że wstał i zbliża się do drzwi, aby mnie powitać, przedstawiłam mu mego gościa i starego znajomego zarazem. Wszak tak było, Ryszardzie? — dodała, zwracając się do młodego człowieka. — Zaledwo cię ujrzał, upadł bez zmysłów na posadzkę.

— Dziwna rzecz — wybiegło na usta starej ochmistrzyni, a oczy jej nie zwracające dotąd na przybyłego najmniejszej uwagi, spoczęły teraz na nim z ostrym i badawczym wyrazem.

— Przepraszam, czy wolno mi zapytać o nazwisko pana? — wyrzekła z szacunkiem przynależnem podwładnej.

— Jestem Ryszard Bouverie — brzmiała spokojna odpowiedź.

Na dźwięk ten staruszka drgnęła jakby przerażona, i pod pozorem starań około chorego szybko odwróciła głowę. Zręczny ruch jej nie zdołał wszakże ukryć przed wzrokiem mężczyzny krwawego rumieńca, który oblawszy rysy jej, tem mocniej odbijał od białych włosów, zdradzając wraz z nerwowem ust drżeniem wzruszenie, jakiego doznała w tej chwili.

— Po raz pierwszy zdarza mi się, iż nazwisko moje przyprawia kogoś o chorobę — zauważył Ryszard, nie spuszczając z niej oka. — W obec tego przychodzi mi żałować, że je noszę, lub że ma ono przywilej stawać się przyczyną smutku dla kogokolwiek.

— Imię pańskie nie jest mu obcem — objaśniła mrs. Edgeworth z widocznem pomięszaniem. — Kiedyś, bardzo już dawno temu, łączyły go z niem silne nawet węzły. Dziś są to już tylko wspomnienia przejść bolesnych. Tylu jest wszakże Bouverich na świecie, iż nie mielibyśmy żadnej racji upatrywać związku między panem a tymi, których... których mr. Mildmay znał dawniej. — Zawahała się tak, jak gdyby nazwisko omdlałego starca z trudnością przez usta jej przechodziło.

— Szkoda — zaczęła, ruch jednak chorego przerwał jej dalsze słowa. Usta jego zadrgały, powieki podniosły się, a wzrok zamglony zrazu, wprost ku nieznajomemu pobiegł.

Widocznie był już w stanie rozpoznać obecnych.

— Lękam się, iż bezwiednie zasmuciłem pana, — zauważył Ryszard zbliżając się ku niemu. — Może przeto lepiej, abym...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodab.